MIECZYSŁAW JACKIEWICZ

ZAMEK W HOLSZANACH

WALERY WRÓBLEWSKI

Ogólnokrajowy miesięcznik SZ "Związek Polaków na Białorusi" - Założony w roku 1992 - Wydawany na uchodźstwie od roku 2005

MAGAZYN POLSKI

NR 1 (192) STYCZEŃ 2022



PAMIĘTAMY

Ogólnokrajowy miesięcznik SZ "Związek Polaków na Białorusi" - Założony w roku 1992 - Wydawany na uchodźstwie od roku 2005

MAGAZYN POLSKI

NR 1 (192) STYCZEŃ 2022



Wierny Bogu i Polsce

Wspomnienia Ewy Lewczyńskiej o ojcu – Zbigniewie Lewczyńskim, który jako dziecko został deportowany w głąb ZSRR, wyszedł stamtąd z Armią Andersa

9



Nigdy uczciwie nie rozliczono tej wojny

Po wojnie historia była faktycznie pisana głównie przez zwycięzców: Brytyjczyków, Amerykanów i Sowietów

22

Na pierwszej stronie okładki: Andrzej Poczobut i Michał Dworczyk. Wizyta szefa Kancelarii Prezesa Rady Ministrów na Białoruś. 2017 r. Fot. Irena Waluś

Na ostatniej stronie okładki: Odbudowana wieża w zamku holszańskim. Fot. Irena Waluś

REDAKTOR NACZELNA: *Irena WALUŚ* i.walus@op.pl tel.+375 29 949-35-09

KOREKTA: *Wiktoria OKIANKO*

SKŁAD I ŁAMANIE: *Alaksiej SALEJ*

PRENUMERATA POLSKA: Fundacja Wolność i Demokracja, Al. Jerozolimskie 30 lok.14 00-024 Warszawa, tel.(22)628-85-05

MAGAZYN POLSKI jest ogólnokrajowym miesięcznikiem Społecznego Zjednoczenia „Związek Polaków na Białorusi". Założony w roku 1992, od roku 2005 jest wydawany na uchodźstwie

MAGAZYNPOLSKI.WID.ORG.PL

ARCHIWUM: KRESY24.PL/ARCHIWUM-MAGAZYNU-POLSKIEGO/
OKŁADKA: MAGAZYN POLSKI NA UCHODŹSTWIE





Projekt finansowany ze środków Kancelarii Prezesa Rady Ministrów w ramach konkursu Polonia i Polacy za Granicą 2021



Projekt „Polska Platforma Medialna Wschód" realizowany przez Fundację Wolność i Demokracja.

Publikacja wyraża jedynie poglądy autora/ów i nie może być utożsamiana z oficjalnym stanowiskiem Kancelarii Prezesa Rady Ministrów.

Na początek roku z optymizmem mimo wszystko



IRENA WALUŚ
REDAKTOR NACZELNA
„MAGAZYNU POLSKIEGO NA UCHODŹSTWIE"

W dzisiejszych czasach niełatwo jest budować plany na przyszłość ze względu na sytuację pandemiczną oraz obecnie panującą w kraju. Jednak nie można poddawać się pesymistycznym nastrojom, bo w życiu bardzo często zdarzają się sytuacje niesprzyjające. Życie nasze płynie, a dobre czasy nie następują...

Doświadczenia życiowe uczą nas, że trzeba iść do przodu mimo wszystko. Bo kiedy te czasy były dobre dla nas? Amerykański pisarz Oliver Wendell Holmes powiedział: „Musimy żeglować czasem z wiatrem, czasem pod wiatr, ale żeglować, nie dryfować ani stawać na kotwicy". Jak widać słowa wypowiedziane półtora wieku temu wcale nie straciły na aktualności. Ta maksyma jest uniwersalna, pasuje na każde czasy.

Jeżeli sięgniemy po wypowiedzi psychologów, to większość z nich jest zdania, że budowanie planów na przyszłość ma sens, ponieważ w ten sposób możemy osiągnąć nasze cele w życiu. A cele, jak wiadomo, nadają życiu sens. Mimo że sporo się zmienia wokół nas, to i tak trzeba mieć swoją strategię na życie, jakby to górnolotnie nie zabrzmiało. Nawet mimo niesprzyjających warunków mnóstwo rzeczy i tak od nas zależy, chociaż na niektóre nie mamy wpływu.

Ciągle pamiętamy o naszych więźniach politycznych: prezes Związku Polaków na Białorusi Andżelice Borys oraz dziennikarzu i członku Zarządu Głównego ZPB Andrzeju Poczobucie. Już prawie dziesięć miesięcy przebywają oni za kratami. Zatrzymano ich pod absurdalnym zarzutem popełnienia zbrodni „rehabilitacji nazizmu". Chodzi o upamiętnienie miejsc pamięci związanych z podziemiem AK-owskim, chociaż tym ZPB zajmuje się od ponad 30 lat swojej działalności, a opieka nad miejscami pamięci narodowej i grobami żołnierzy polskich należy do zadań statutowych organizacji. Działaczom ZPB grozi za to nawet do 12 lat więzienia.

Nasi liderzy obecnie przebywają w więzieniu śledczym w Żodzinie, dla Andżeliki to już trzecie więzienie, dla Andrzeja – drugie. Wiele osób otrzymało życzenia świąteczne od Andrzeja Poczobuta. Mimo trudnych warunków, jakie panują w więzieniu, pisze optymistyczne listy. To cieszy, bo stan ducha jest bardzo ważny w takim miejscu. Natomiast od Andżeliki od dwóch miesięcy nikt nie otrzymał ani listu, ani kartki.

Z Wiednia dotarła do nas wiadomość, że naszym uwięzionym liderom przyznano nagrody - Złote Sowy Polonii, nazywane polonijnymi Oscarami. Andżelice Borys przyznano nagrodę w kategorii działacz polonijny, a Andrzejowi

„Musimy żeglować czasem z wiatrem, czasem pod wiatr, ale żeglować, nie dryfować ani stawać na kotwicy"

Poczobutowi - w kategorii dziennikarz. Nagroda jest uhonorowaniem za dokonania twórcze, artystyczne, naukowe, dziennikarskie bądź społeczne. Złota Sowa Polonii jest przyznawana od 2005 r. przez redakcję polonijnego pisma w Wiedniu „Jupiter".

- Wiadomo, że obydwoje z nominowanych Polaków z Białorusi siedzą w więzieniu, ale wierzymy, że głośne mówienie o nich, o łamaniu praw człowieka nieraz pomogło uwolnić niesprawiedliwie więzionych. Przyłączamy się tym samym do innych głosów wsparcia dla niesłusznie więzionych działaczy Związku Polaków na Białorusi – napisała Jadwiga Hafner, redaktor naczelna „Jupitera".

Cieszymy się, że została doceniona działalność naszych liderów. Jakże chce się optymistyczniej patrzeć na nieoptymistyczną rzeczywistość, snuć plany, realizować życiowe cele… Ale to dobry czas na dokształcanie się, naukę języków czy inne aktywności intelektualne. Wspomniany już Oliver Wendell Holmes powiedział: „Umysł rozciągnięty nową ideą nigdy nie powraca do swych pierwotnych wymiarów" ■

Bitwa pod Czaśnikami

Znana także pod nazwą bitwa nad Ułą. To starcie zbrojne, które miało miejsce 26 stycznia 1564 r. na polach Iwańska pod Czaśnikami podczas wojny litewsko-rosyjskiej (1558–1570).

Wojna ta była częścią ogólnoeuropejskich zmagań w ramach pierwszej wojny północnej (1561–1570).

Licząca 80 tys. żołnierzy armia rosyjska pod wodzą kniazia Sieriebriannego założyła obóz zimowy pod Orszą. Z obozu ruszyła na zachód część sił – 30 tys. żołnierzy – pod wodzą kniazia Piotra Szujskiego. Hetman wielki litewski Mikołaj Radziwiłł Rudy i hetman polny litewski Grzegorz Chodkiewicz, korzystając z rozdzielenia sił rosyjskich uderzyli 26 stycznia wieczorem z 4 tys. jazdy na armię kniazia Szujskiego w obozie pod Czaśnikami. Mając prawie ośmiokrotnie mniejsze siły rozbili ją.



Mikołaj Radziwiłł Rudy



Grzegorz Chodkiewicz

Jazda litewska prowadziła uporczywy pościg przez całą noc, więc tylko niedobitki wojsk rosyjskich umknęły do Połocka. Straty rosyjskie wyniosły ok. 10 tys. ludzi. Sam zaś wódz kniaź Szujski został zarąbany w lesie przez chłopów. Kniaź Sieriebrianny na wiadomość o klęsce Szujskiego wycofał się na granicę rosyjsko-litewską.

W bitwie wziął udział przyszły hetman polny litewski książę Roman Sanguszko.

Wkrótce potem – 7 lutego 1564 roku – wojska polsko-litewskie zadały Rosjanom kolejną wielką klęskę pod Orszą.

Rok Józefa Mackiewicza

Czołowy polski pisarz i publicysta XX w., antykomunista. Sejm RP ogłosił go patronem 2022 r.

Ur. w 1902 r. w Petersburgu w polskiej rodzinie szlacheckiej. Uczył się w gimnazjum klasycznym im. Winogradowa w Wilnie. Jako 17-letni ochotnik walczył w wojnie polsko-bolszewickiej. Studiował na USB w Wilnie.

Pierwsze artykuły publikował w wileńskim „Słowie” redagowanym przez jego starszego brata – Stanisława „Cata” Mackiewicza. W 1939 r. rozpoczął wydawanie w Wilnie „Gazety Codziennej”. Na przełomie lat 1942-1943 podziemny sąd AK – prawdopodobnie z inspiracji sowieckich agentów – skazał J. Mackiewicza na karę śmierci za rzekomą kolaborację z Niemcami.



Józef Mackiewicz

Jednak kierujący oddziałem likwidacyjnym pisarz Sergiusz Piasecki odmówił zastrzelenia Mackiewicza, który wkrótce został uniewinniony. W 1943 r. – za zgodą AK – był obserwatorem w czasie niemieckich ekshumacji grobów polskich oficerów zamordowanych przez Sowietów w Katyniu.

Do najbardziej znanych jego powieści, zbiorów opowiadań i felietonów należą: „Bunt rojstów”, „Droga donikąd”, „Kontra”, „Sprawa pułkownika Miasojedowa”, „Zwycięstwo prowokacji”, „Lewa wolna”, „Nie trzeba głośno mówić”, „W cieniu krzyża”, „Watykan w cieniu czerwonej gwiazdy”, „Fakty, przyroda i ludzie”, „Katyń. Zbrodnia bez sądu i kary”.

Zm. na emigracji w Monachium 31 stycznia 1985 r.

Przygotowała
Anna Malinowska

Władysław II Jagiellończyk

Królewicz polski, król czeski i węgierski. Przygotowywany na króla Polski, jednak nigdy nim nie został.

Ur. 1 marca 1456 r. w Krakowie. Pierworodny syn Kazimierza IV Jagiellończyka i Elżbiety Rakuszanki. Zdaniem polskiego kronikarza Jana Długosza, królewicz urodził się pod szczęśliwą gwiazdą.

Dzieciństwo spędził w Krakowie. Ponad trzy lata pobierał naukę pod czujnym okiem Długosza. Biegle władał łaciną, francuskim, czeskim i niemieckim. Wg niektórych przekazów Władysław był świetnym retorem, zaś wygłaszane przezeń mowy robiły niesłychane wrażenie na słuchaczach. Jako najstarszy syn króla Władysław był od najmłodszych lat przygotowywany na następcę na tronie Polski.



Władysław II Jagiellończyk

W 1471 r. po śmierci króla Czech Jerzego Władysław zasiadł na tronie, zobowiązując się do unormowania relacji z papiestwem i spłacenia długów, ciążących na skarbie państwa czeskiego.

Na Węgrzech po śmierci Macieja Korwina doszło do podwójnej elekcji. Szlachta jednocześnie wybrała Władysława II Jagiellończyka oraz jego brata Jana Olbrachta. Między braćmi doszło do wojny. W bitwie pod Koszycami Władysław pokonał Jana, tym samym zdobył prawa do tronu.

W 1476 r. Władysław II poślubił Barbarę Hohenzollernównę, córkę margrabiego Brandenburgii, wycofał się z małżeństwa, kiedy Barbara straciła księstwo głogowskie. Pojął za żonę Annę de Foix, córkę francuskiego możnego Gastona II de Foix. W 1506 r. urodził się ich jedyny syn Ludwik II Jagiellończyk.

Zyskał przydomek Dobsze (z łac. *rex bene* – „król dobrze", od nadużywania tego słowa).

Zmarł 13 marca 1516 r. w Budzie.

Wanda Rutkiewicz

Polska alpinistka i himalaistka, jedna z najwybitniejszych himalaistek świata.

Ur. 4 lutego 1943 r. w Płungianach (Litwa). Po wojnie jej rodzina przyjechała do Polski. Uzyskała dyplom inżyniera-elektronika na Politechnice Wrocławskiej. Podjęła pracę w Instytucie Maszyn Matematycznych w Warszawie.

Pierwsze kontakty ze wspinaniem miała na skałkach koło Janowic Wielkich. W 1962 r. ukończyła kurs taternicki na Hali Gąsienicowej w Tatrach, gdzie wspinała się na wielu klasycznych i bardzo trudnych drogach. Członkini i uczestniczka wypraw jaskiniowych wrocławskiej Sekcji Grotołazów.

Wspinała się także w Alpach, Pamirze, Hindukuszu, Himalajach. Należała do klubów wysokogórskich we Wrocławiu i Warszawie. 16 października 1978 r. jako pierwsza Polka i trzecia kobieta na świecie stanęła na szczycie Mount Everestu – najwyższego szczytu świata. Pionierka himalaizmu kobiecego, autorka oraz współautorka filmów i książek alpinistycznych.



Seweryn BIDZIŃSKI

Wanda Rutkiewicz. Lata 70.

Zaginęła 13 maja 1992 r. na stokach Kanczendzongi w Himalajach. Prowadzenie akcji ratunkowej uznano za praktycznie niemożliwe. Jej ciała nie odnaleziono.

Została wpisana do *Księgi rekordów Guinessa* jako pierwsza kobieta, która zdobyła szczyt K2. Jej osiągnięcia stawiają ją w gronie najlepszych himalaistek w historii: zdobyła 8 z 14 ośmiotysięczników: Mount Everest, Nanga Parbat, K2, Sziszapangmę, Gaszerbrum II, Gaszerbrum I, Czo Oju i Annapurnę.

Nagrodzona Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski. Pośmiertnie odznaczona Medalem im. Króla Alberta I przyznawanym za wyjątkowe zasługi górskie przez *King Albert Memorial Foundation*. Jest patronką szkół w Polsce, drużyn harcerskich, ulic oraz dzielnicy.

Przygotowała
Wiktoria OKIANKO

Boże, coś Polskę

Melodia i słowa hymnu ulegały modyfikacjom. Była to pieśń powstańców styczniowych, towarzyszyła Polakom po odzyskaniu niepodległości, w czasie II wojny światowej, w latach PRL i po 1989 r.



Polona.pl

ALOJZY FELIŃSKI. OBRAZ WILHELMA SANDERA. OK. 1837 R.

Tekst słynnego hymnu opublikowano 20 lipca 1816 r. w „Gazecie Warszawskiej". To pieśń do słów Alojzego Felińskiego z muzyką Jana Nepomucena Kaszewskiego, napisana w 1. rocznicę powstania Królestwa Polskiego, na cześć jego władcy - cara Aleksandra I, z okazji jego przyjazdu do Warszawy.

Królestwo Polskie powstało w maju 1815 r., podczas kończącego epokę wojen napoleońskich kongresu wiedeńskiego (IX 1814-VI 1815). Jego stworzenie kończyło krótki, choć burzliwy okres istnienia okrojonej państwowości w postaci Księstwa Warszawskiego. Początkowo car Aleksander I dążył do przejęcia całego Księstwa, jednak pozostali uczestnicy kongresu żądali przywrócenia stanu z 1795 r.

Kompromis uzyskano na początku 1815 r. Car pogodził się z oddaniem Austrii obwodu tarnopolskiego, a Prusom Gdańska oraz departamentów poznańskiego i bydgoskiego (Wielkie Księstwo Poznańskie). Poza tym wydzielono z dawnego terytorium Księstwa Warszawskiego Kraków z okolicami, nadając mu status wolnego miasta pod protektoratem trzech zaborców. Ustalenia te zawarto w traktatach uzgodnionych przez cara Aleksandra I z królem pruskim i cesarzem Austrii.

Aleksander I, stosując retorykę liberalną, przekonał znaczną część Polaków, iż będzie rzeczywiście ich królem. Nadał Królestwu konstytucję, w znacznym stopniu opartą na opracowanych przez swego bliskiego współpracownika, księcia Adama Jerzego Czartoryskiego *Zasadach konstytucji Królestwa Polskiego*, zachował wiele instytucji i rozwiązań utrwalonych w tradycji polskiej. Na niego znaczna część elit polskich przeniosła nadzieje odbudowania państwa, które wcześniej pokładano w Napoleonie, a Aleksander I umiejętnie podsycał te oczekiwania.

Niedwuznacznie np. sugerował możliwość przyłączenia do Królestwa tzw. ziem zabranych, czyli zachodnich części Imperium Rosyjskiego, które dawniej znajdowały się w granicach Rzeczypospolitej.

Nigdy tego nie zrealizował, ale w początkowych latach istnienia Królestwa postrzegany był często jako niemal mąż opatrznościowy, który przyniósł spokój i stabilizację. Wyrazem tych nastrojów była pieśń Felińskiego, dziękująca Bogu za „wolną Ojczyznę".

Pierwotna wersja pieśni została zmieniona w czasie powstania listopadowego (1830) i uzupełniona przez Antoniego Goreckiego nowymi zwrotkami, które przepowiadają triumf Polski. Stała się hymnem kościelnym, śpiewanym szczególnie chętnie w czasach klęsk narodowych.

Jak wielką siłę niósł hymn, świadczą takie fakty. „W 1862 roku w zaborze rosyjskim pieśń została zakazana. Już rok później towarzyszyła powstańcom i stąd nazwano ją „Marsylianką 1863 roku". W II poł. XIX w. i na początku XX w. hymn był znany i śpiewany w wielu językach, głównie jako pieśń religijna, a wśród narodów słowiańskich jako pieśń patriotyczna. Żydzi uznali ją za *Modlitwę Izraelitów na Nowy Rok 5622* (czyli 1861), ze słowami „Boże, coś wielki Izraela naród...". Natomiast na Śląsku śpiewano ją jako śląski hymn narodowy z refrenem „Spod jarzma Niemców wybawże nas Panie" – podaje portal *dziedzictwo.ekai.pl.*

W zależności od sytuacji zmieniano końcówkę refrenu z „Ojczyznę wolną pobłogosław Panie" na „Ojczyznę wolną racz nam wrócić Panie". W tej wersji śpiewano ją w okresie PRL, której nie można uznać za państwo wolne i suwerenne.

PRZYGOTOWAŁA
ELIZA ANDRUSZKIEWICZ

Dzieła Chagalla w Polsce

14 prac Marca Chagalla trafiło do zbiorów Muzeum Narodowego w Warszawie, pochodzą one z ostatniego okresu jego twórczości. To grafiki odwołujące się do tematyki biblijnej, krajobrazy i martwe natury.


Wojciech OLKUŚNIK/PAP

WICEPREMIER PIOTR GLIŃSKI OGLĄDA DZIEŁA MARCA CHAGALLA

Wicepremier, minister kultury i dziedzictwa narodowego Piotr Gliński podkreślił, że zakupione dzieła to część działań na rzecz wzbogacenia zbiorów polskich muzeów. Podkreślił, że rzadko kiedy do polskich kolekcji kupowane są dzieła takiego formatu i tak cenne.

Dyrektor Muzeum Narodowego Łukasz Gaweł powiedział, że do muzeum trafiły prace z późnego okresu twórczości artysty, z lat 60. i późniejszych. Dodał, że w tym okresie Chagall był bogaty, co widać również w materiałach, jakich używał do rysowania, i papieru, na jakim tworzył. – Stan, w jakim rodzina Chagalla przekazała obrazy na aukcję w Szwajcarii, jest fantastyczny – ocenił.

Kurator gabinetu grafiki i rysunków współczesnych Anna Manicka powiedziała PAP, że prace te zostały zakupione w jednym ze szwajcarskich domów aukcyjnych, częściowo na aukcji, a częściowo poza nią. Jej zdaniem „to jeden z najznakomitszych zakupów, jakich muzeum dokonało w ostatnich latach".

14 prac Chagalla będzie można zobaczyć w MNW wiosną. – Ich tematyka różni się, nie jest to jedna seria – mówiła Manicka. Wśród prac jest np. „Ukrzyżowanie", namalowane w sposób niekanoniczny: na obrazie widzimy stojącego pod krzyżem Mojżesza z tablicami z przykazaniami, a Matka Boska wznosi się w powietrze, aby ucałować wiszącego na Krzyżu Syna.

Na ekspozycji będzie można zobaczyć też „bardzo zdumiewające przedstawienie przejścia przez Morze Czerwone oraz obraz Żydów tańczących wokół złotego cielca, zdradzając prawdziwego Boga" – opowiadała kurator. Inne obrazy przedstawiają typowe dla Chagalla motywy zatok, latających zwierząt, zakochanych, bukietów kwiatów. W zakupionej kolekcji znajdują się takie dzieła jak „Wokół Księgi Wyjścia", „Moje życie", „Król Dawid z harfą", „Hołd", „Zatoka aniołów", „Scena fantastyczna na różowo-zielonym tle", „Kobieta z czerwonym słońcem", „Różowe święto zakochanych".

Nowo nabyte prace powstały w okresie rozkwitu technik rysunkowych i graficznych w latach 60. i 70. XX w. w zachodniej Europie. Chagall łączy ze sobą gwasz i temperę, kredkę, ołówek i kolorowy tusz, a nawet pastel. Do tej pory w zbiorach MNW znajdowały się dwie prace Chagalla – ilustracje do autobiografii „Mein Leben" i do „Martwych dusz Gogola".

Poza warszawskim Muzeum Narodowym dzieła Chagalla posiadają w zbiorach dwie placówki. Pięć grafik przechowuje Muzeum Narodowe w Krakowie, a dwie – Muzeum Narodowe w Lublinie.

Marc Chagall urodził się w 1887 roku w Łoźnie koło Witebska w rodzinie chasydów. Był czołowym przedstawicielem kubizmu i internacjonalizmu w malarstwie. Pierwsze znaczące dzieło stworzył w 1908 roku, był to obraz inspirowany sztuką ludową pt. „Śmierć". W swoich późniejszych pracach wielokrotnie odwoływał się do wspomnień z dzieciństwa i młodości spędzonych na Kresach dawnej Rzeczypospolitej.

W 1910 r. Chagall wyjechał do Paryża, gdzie związał się ze środowiskiem awangardowych artystów skupionych w dzielnicy Montparnasse. W 1941 roku wyjechał do USA, gdzie mieszkał przez okres wojenny. Po powrocie do Francji zmienił nieco styl swoich obrazów – odszedł od geometrycznej formy, wykonywał też więcej prac monumentalnych jak witraże czy malowidła ścienne. Ponadto tworzył scenografię i kostiumy, zajmował się rzeźbą, ceramiką, litografią. Zmarł w 1985 r. w Saint-Paul-de-Vence we Francji.

PRZYGOTOWAŁA
ANNA MALINOWSKA

Zamek w Holszanach

Jak każdy szanujący się zamek z bogatą historią i postaciami z nim związanymi, owiany jest licznymi legendami i tajemnicami. Do tego przyczynił się także znany białoruski pisarz Uładzimir Karatkiewicz. Zamek stał prototypem w jego powieści „Czarny zamek Olszański", na podstawie której powstał również film.

Holszany były gniazdem rodowym Holszańskich. Z tego rodu wywodzi się Zofia Holszańska, ostatnia żona króla Władysława Jagiełły i matka polskich władców Władysława III i Kazimierza Jagiellończyka. W 1525 r. po ślubie Pawła Sapiehy (z Kodnia) z Oleną Holszańską, dobra te drogą posagu przeszły do Sapiehów. Najbardziej znaną postacią rodu w dziejach Holszan był Paweł Stefan Sapieha, absolwent jezuickiej Akademii Wileńskiej, podkanclerzy litewski i starosta oszmiański, poseł wielu sejmów i sejmików lokalnych. Uczestniczył w kompaniach wojennych przeciwko Moskwie w ll. 1610-1611 i w roku 1633. Ok. 1610 r. wybudował rezydencję obronną. Wzniesiono ją na planie czworoboku z dużymi sklepionymi piwnicami, z 4 basztami na narożach i 2 na osiach ścian. Cztery skrzydła budynku otaczały kwadratowy dziedziniec. Naprzeciwko bramy w skrzydle była wbudowana kaplica zamkowa. Zamek był otoczony fosą i wałami ziemnymi. Wewnątrz rezydencja zawierała dużą ilość izb mieszkalnych i reprezentacyjnych, okazałą bibliotekę i galerię obrazów. Pomieszczenia były bogato zdobione sztukaterią, marmurami i polichromią. Książę wybudował także w 1618 r. w Holszanach barokowy kościół pw. św. Jana Chrzciciela i klasztor oo. Franciszkanów.

W czasach „potopu szwedzkiego" zamek został ograbiony i zniszczony. Po ostatnim rozbiorze Polski Sapiehowie na zawsze opuścili Holszany. W XIX w. zamek należał do rodziny Wołłowiczów, Mosiewiczów i Żabów. W 1880 r. rosyjski właściciel Gorbaniew rozebrał wieże i część ścian pod budowę karczmy.

W ub.r. otwarto dla zwiedzania odrestaurowaną wieżę. Zostanie wzmocniona część zachowanych murów zamkowych.



IRENA WALUŚ

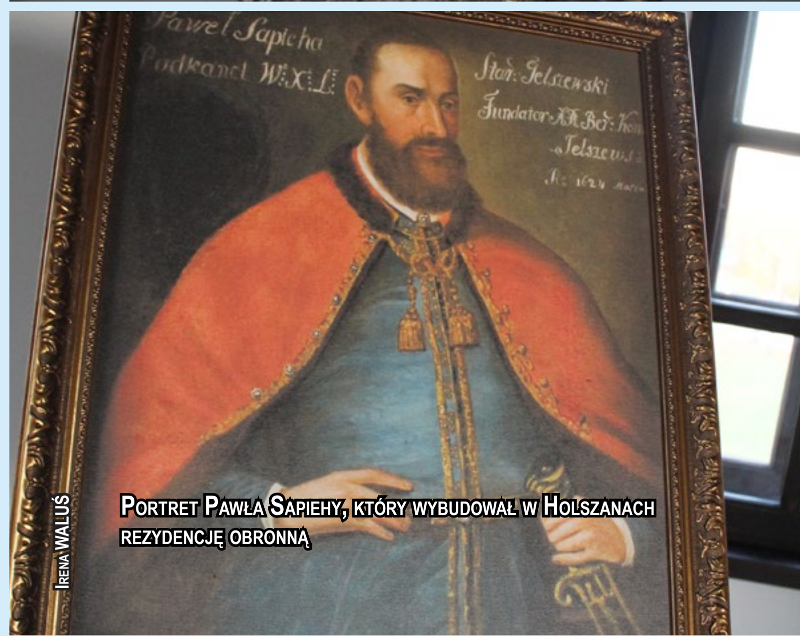
TURYŚCI CHĘTNIE ZWIEDZAJĄ ODRESTAUROWANĄ WIEŻĘ ZAMKOWĄ W HOLSZANACH

Irena WALUŚ

Podczas prac są wzmacniane fragmenty murów zamkowych


Irena WALUŚ

Popiersie królowej Zofii Holszańskiej w ekspozycji muzealnej



Irena WALUŚ

Portret Pawła Sapiehy, który wybudował w Holszanach rezydencję obronną



Irena WALUŚ

Odrestaurowany kominek w jednej z sal wieży zamkowej

Mieczysław Jackiewicz

Irena Waluś

Nasz szanowny Autor, Profesor Mieczysław Jackiewicz, otrzymał za rok 2020 Nagrodę Specjalną „Przeglądu Wschodniego", kwartalnika Studium Europy Wschodniej Uniwersytetu Warszawskiego.

Nagroda została przyznana za całokształt badań, pracy i twórczości naukowej. Jan Malicki, dyrektor Studium Europy Wschodniej, zauważył, że kiedyś mu zrobiono uwagę, iż nagrody za całokształt pracy nie można przyznawać naukowcowi, który nie skończył 70 lat. W przypadku Profesora Jackiewicza to nie jest aktualne, bo w 2021 r. obchodził 90. urodziny.

Laudację na cześć Laureata wygłosił prof. Roman Jurkowski z Uniwersytetu Warmińsko-Mazurskiego. Podkreślił, że M. Jackiewicz zna języki litewski, rosyjski i białoruski, co już czyni go wyjątkowym badaczem, a „jeśli dodać do tego ogromną dociekliwość badawczą, nieodzowną dla każdego naukowca pracowitość oraz wileński rodowód, to w osobie dostojnego Laureata połączyły się wszystkie najważniejsze cechy określające przymioty dobrego naukowca humanisty".

Drugą laudację wygłosił historyk i publicysta z Wilna Andrzej Pukszto, który powiedział, że podziwiał i podziwia pozytywistyczne podejście Profesora do pracy i misji naukowca. Podkreślił, że oprócz napisanych monografii i prac naukowych publikuje on dużo artykułów publicystycznych, przewodników, słowników biograficznych. „Wielką klamrą tematyczną są dla niego byłe tereny WKL, narody zamieszkujące te ziemie, a w centrum tych badań – Wilno" – zaznaczył. Pukszto dodał także, że Jackiewicz „zbudował



Profesor Mieczysław Jackiewicz

mosty mniejsze i większe między narodami, między podziałami, szukając tego, co łączy, a nie dzieli. Było to zadanie niełatwe, szczególnie w czasach transformacji lat 90.". Pukszto dodał też, że Mieczysław Jackiewicz przywrócił tematy, które były zakazane w ZSRR.

Sam Laureat oglądał uroczystość z Warszawy online. Po zabraniu głosu powiedział, że jest szczęśliwym człowiekiem, ponieważ na swojej drodze życiowej spotykał dobrych ludzi, którzy mu pomagali. Podziękował dyrektorowi Malickiemu, że pomógł mu stworzyć w Olsztynie w 2007 r. Centrum Badań Wschodnich.

Profesor jest autorem ponad 40 książek i ponad 500 artykułów o literaturze polskiej, litewskiej, rosyjskiej, białoruskiej, a także dotyczących historii Polski, Litwy, Białorusi i WKL. Jest też tłumaczem literatury litewskiej i rosyjskiej. Jego *Magnum opus* „Encyklopedia Ziemi Wileńskiej" liczy 9 tomów, 10. – na razie nie jest wydany. Polacy Wilna szczególnie są mu wdzięczni za takie wydania jak: „Polacy na Litwie 1918-2000. Słownik biograficzny" i „Wileńska encyklopedia 1939-2005".

Naukowiec wielokrotnie spotykał się z wybitnymi osobami, m.in. z Redaktorem Jerzym Giedroyciem. W 1997 r. Mieczysław Jackiewicz przebywał na stypendium przyznanym przez Giedroycia, trzy razy odwiedził go w Maissons-Laffitte, prowadzili ze sobą rozmowy o Białorusi i Litwie. Od 1993 r. korespondował z Redaktorem, otrzymał od niego 92 listy.

Redakcja „Magazynu Polskiego na uchodźstwie" jest bardzo wdzięczna Panu Profesorowi za współpracę, która trwa od stycznia 2011 r. Nie wyobrażamy naszego pisma bez jego artykułów, dzięki nim nasi Czytelnicy poznali wiele wspaniałych nazwisk rodaków, a także interesujących, a czasami trudnych kart naszej historii.

Profesor został odznaczony Złotym Krzyżem Zasługi, Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski, Nagrodą Polcul Foundation z Australii oraz Nagrodą Obojga Narodów, przyznaną przez Polsko-Litewskie Zgromadzenie Międzyparlamentarne. Jest laureatem Nagrody im. Biskupa Ignacego Krasickiego i nagrody prezydenta miasta Olsztyna ■

Wierny Bogu i Polsce

EWA LEWCZYŃSKA

Te słowa, które moja Matka napisała na nagrobku mojego Ojca Zbigniewa Lewczyńskiego, wiernie oddają istotę człowieka, którego pamiętam. Te właśnie cechy najlepiej go określały: miłość do rodziny, wierność Bogu i Polsce.

Mój Ojciec Zbigniew Lewczyński urodził się w 1929 r. w Repli powiatu wołkowyskiego, w ówczesnym województwie białostockim. Był najmłodszy z dziewięciorga rodzeństwa: czterech chłopców i pięciu dziewczynek. Jego ojciec, a mój dziadek, Wacław Lewczyński urodził się w Stępkowie powiatu włodawskiego w województwie lubelskim, a moja babcia Marianna, z domu Kosycarz, pochodziła z podkrakowskiego Czernichowa.

Rodzina Lewczyńskich przeniosła się do Repli w 1927 roku, kiedy dziadek Wacław otrzymał propozycję pracy związanej z nadzorowaniem robót w młynie. W 1935 r. zmarła babcia Marianna. Młodsze dzieci były wychowywane przez starsze siostry, a szczególnie – najstarszą Irenę.

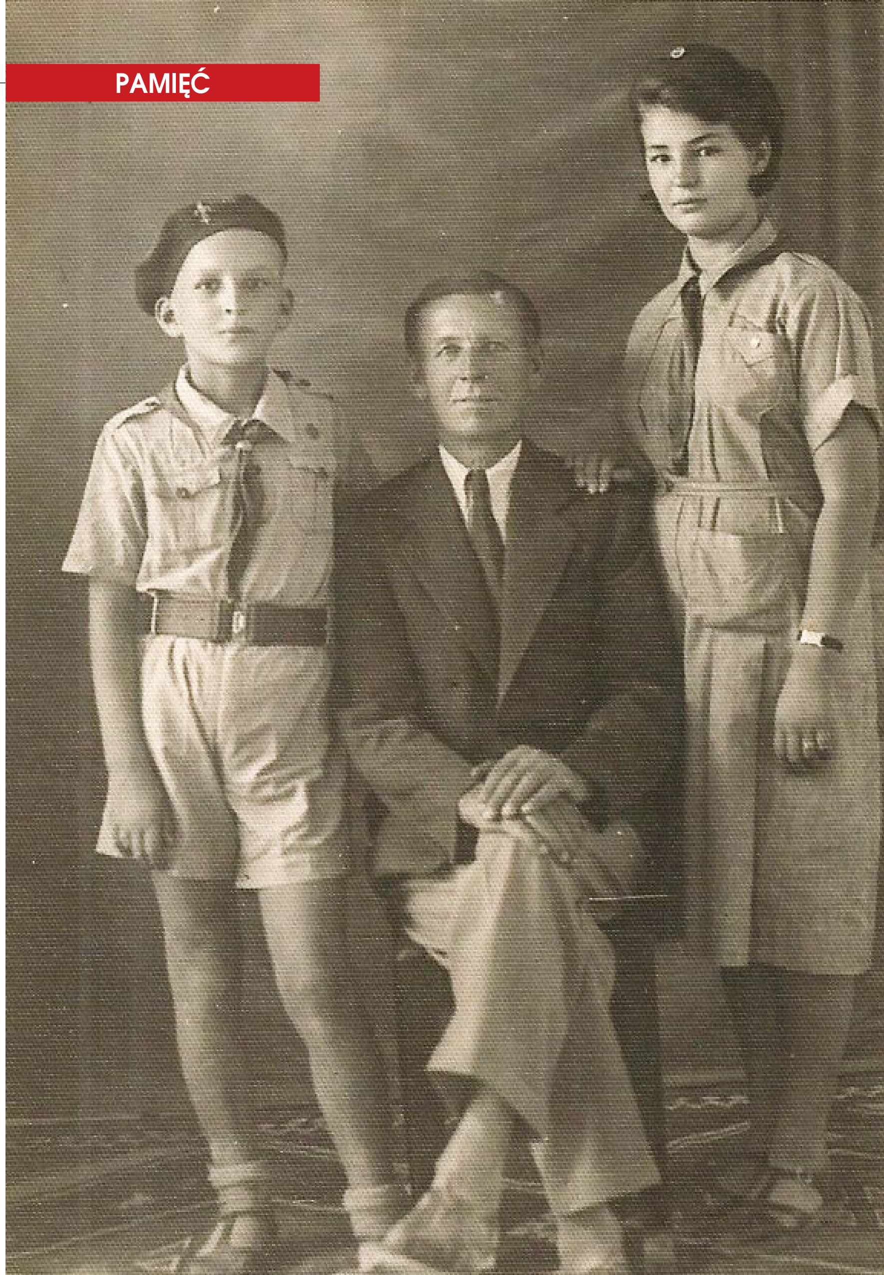
Codzienne spokojne życie w Repli zmieniło się we wrześniu 1939 roku, kiedy Polskę z zachodu zaatakowały hitlerowskie Niemcy, a ze wschodu – Związek Radziecki. W 1941 r. mały Zbigniew wraz z ojcem, macochą, bratem Mieczysławem i siostrą Henryką zostali wywiezieni na Syberię. Cała czwórka miała wielkie szczęście, ponieważ przeżyła horror deportacji. Kiedy wojna dobiegła końca, ich dom i wieś zostały włączone w skład sowieckiej Białorusi.



ZBYSZEK Z SIOSTRĄ IRENĄ W REPLI PRZED WOJNĄ. FOT. Z ALBUMU RODZINNEGO EWY LEWCZYŃSKIEJ

Chociaż Ojciec w czasie deportacji był jeszcze chłopcem, bardzo dobrze zapamiętał tamte czasy, wiele opowiadał o swoich przeżyciach i doświadczeniach. Na Syberii uczęszczał do sowieckiej szkoły, jego starszy brat i ojciec musieli ciężko pracować w lesie. Siostra i inne dziewczynki chodziły do lasu zbierać jagody, maliny i grzyby, a w zamian dostawały trochę jedzenia.

Później rodzina została przeniesiona do Uzbekistanu, tam ciężko pracowali w kołchozie. Po podpisaniu układu Sikorski-Majski polscy mężczyźni, starsi chłopcy, a także dziewczęta zaczęli przedostawać się do Buzułuku, aby wstąpić do Armii Andersa. Wśród nich był starszy brat mojego Ojca, Mieczysław. Wkrótce Ojciec z resztą swojej rodziny dołączył do *exodusu* polskiej ludności cywilnej na południe, do Krasnowodska. Tysiące polskich cywilów i żołnierzy zmarło podczas tej niebezpiecznej podróży z powodu chorób, takich jak tyfus, malaria i dyzenteria, jak również z głodu i ekstremalnych



Zbyszek z ojcem i siostrą Henryką w Iranie. Fot. z albumu rodzinnego Ewy Lewczyńskiej



Zbigniew Lewczyński (siedzi po prawej stronie profesora) jako uczeń Szkoły Morskiej w Anglii. Fot. z albumu rodzinnego Autorki artykułu

warunków pogodowych.

Jednak Ojciec znowu miał szczęście i przeżył przeprawę morską do Pahlevi w Iranie. Tam został najpierw zakwaterowany w jednym z setek namiotów, jak inni ocaleni Polacy, którym udało się wydostać z nieludzkiej ziemi. W miarę jak ludność cywilna odzyskiwała siły po ciężkich przeżyciach, dla dzieci otwierano polskie szkoły. Najpierw Ojciec przebywał w Isfahanie, gdzie wstąpił do harcerstwa i rozpoczął naukę w szkole junackiej. Polacy, w tym mój Ojciec, zawsze opowiadali o życzliwości i gościnności miejscowej ludności irańskiej. Z czasem władze zaczęły wywozić harcerzy do Iraku i Palestyny, gdzie Ojciec wznowił naukę w Junackiej Starszej Szkole Powszechnej. Spędził też trochę czasu w Libanie, opisując później Bejrut jako piękne miasto.

Po zakończeniu wojny w 1945 roku polskie obozy na Bliskim Wschodzie stopniowo zamykano. W 1946 r. Ojciec razem z innymi kadetami został przeniesiony do Polskiego Gimnazjum Morskiego w Landywood, koło Walsall w Anglii, a skończył naukę w Lilford, Northamptonshire pod auspicjami Komitetu ds. Oświaty Polaków w Wielkiej Brytanii. W Anglii znalazł się także jego starszy brat, który został zdemobilizowany.

Kolejnym etapem w życiu mojego Ojca była przeprowadzka do Londynu. Życie zawodowe rozpoczął jako rysownik, a na emeryturze został projektantem rurociągów, przeważnie w przemyśle naftowym. W latach 60. XX w. pracował również w Kanadzie w firmie *De Havilland.* Pod koniec kariery pracował na zlecenie w przemyśle rurociągów naftowych w Szkocji, a także w różnych krajach, między innymi w Norwegii i we Włoszech. Zawsze był bardzo pracowity i był prawdziwym fachowcem w swoim zawodzie.

Po przeprowadzce do Londynu Ojciec poznał swoją przyszłą żonę, a moją mamę – Halinę Stanisławską. Spotkał ją w dzieciństwie ten sam los, co jego. Wraz z rodziną w tragicznym dla Polaków dniu 10 lutego 1940 roku została deportowana na Syberię z Choro-

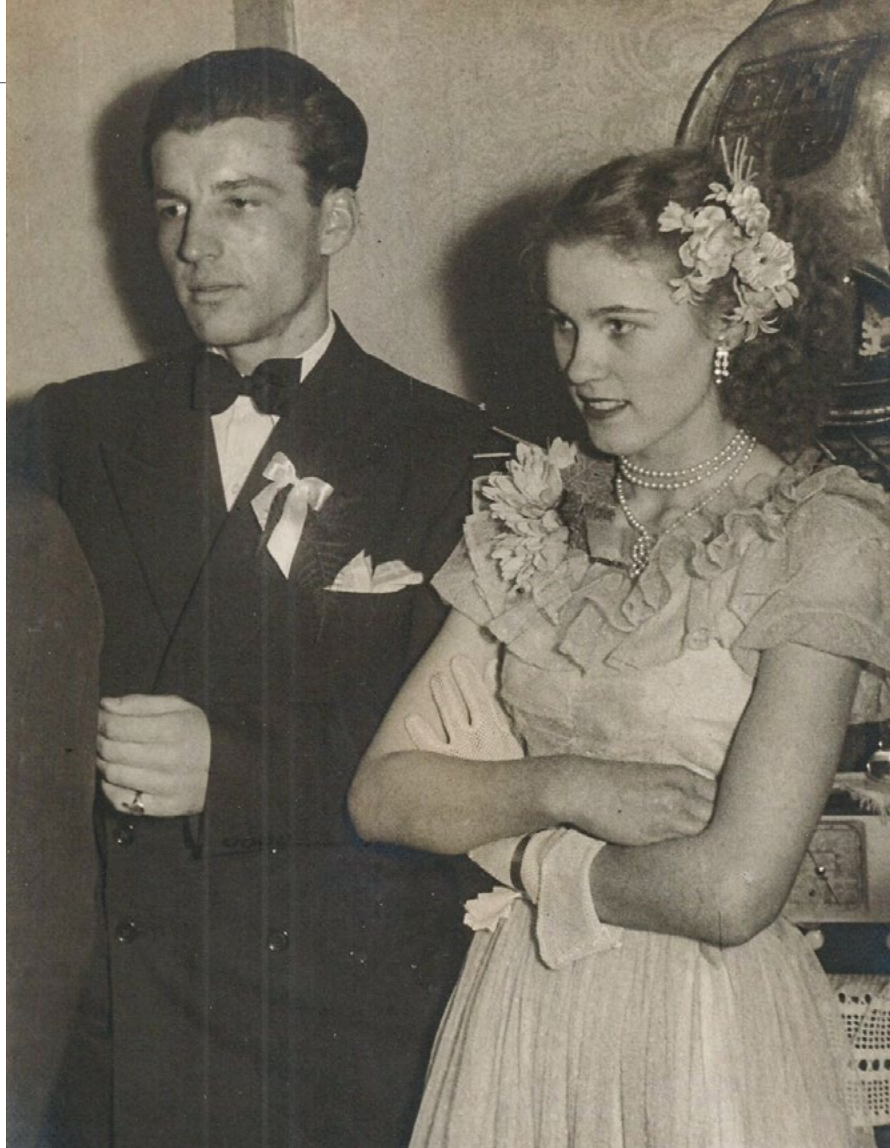
wa powiatu zdołbunowskiego na Wołyniu. Po wojnie została przesiedlona do Anglii, po spędzeniu sześciu lat w polskim obozie przesiedleńczym w Koji w Ugandzie. Moja Matka była bardzo stylową dziewczyną, jak na Polkę przystało. W 1952 r., mając zaledwie 18 lat, została wybrana Miss Południowego Londynu. W 1956 r. moi rodzice pobrali się w polskim kościele w północnym Londynie przy Devonia Road, Islington. Młode małżeństwo regularnie uczestniczyło w polskich mszach i chodziło na polskie zabawy.

Mimo że byli dziećmi, gdy zostali deportowani, Ojciec i Matka kochali swój kraj urodzenia i opłakiwali utratę życia rodzinnego z czasów przedwojennych w Polsce. Mieli dwoje dzieci: mnie i mojego brata Marka, czworo wnuków, czwarty urodził się już po ich śmierci. Ojciec zmarł nagle we wrześniu 2002 roku. Był to dla nas wszystkich wielki szok, a moja Matka nigdy nie pogodziła się z jego utratą i zmarła dwa lata później.

Na emeryturze Ojciec jeździł co roku do Polski na miesiąc, odwiedzając swoją dalszą rodzinę. Był bardzo zainteresowany historią rodu Lewczyńskich. Razem ze swoim kuzynem, Jerzym Lewczyńskim, znanym polskim fotografem, odwiedzał archiwa, parafie i urzędy miejskie, szukając dokumentów i informacji o swoich przodkach.

Mój Ojciec, urodzony w Repli, był w głębi serca prawdziwym wiejskim chłopcem. Gdyby wojna nie zmieniła biegu jego życia, z pewnością byłby leśniczym, bo to był jego ulubiony zawód. Kochał polską wieś i przyrodę. Nigdy nie był szczęśliwszy niż wtedy, gdy przebywał w gospodarstwie swojej siostry Honoraty pod Łęczycą lub u drugiej siostry Ali w Wilkasach na Mazurach.

Los tak chciał, że cztery jego siostry w dniu deportacji przebywały w innych częściach Polski, więc



Rodzice Autorki wspomnień - Halina i Zbigniew - jako narzeczeństwo. Fot. z albumu rodzinnego Ewy Lewczyńskiej



Zbigniew Lewczyński w biurze w Londynie. Fot. z albumu rodzinnego Autorki artykułu



AUTORKA WSPOMNIEŃ Z OJCEM. FOT. Z ALBUMU RODZINNEGO EWY LEWCZYŃSKIEJ

pozostały w kraju przez całe życie, a dwaj starsi bracia zginęli podczas wojny. Kilka razy Ojciec odwiedził także swoją siostrę Henrykę, która w czasie wojny pozostała w Iranie. Poznała tam miejscowego Ormianina, wyszła za niego za mąż i dożyła sędziwego wieku 96 lat. Była prawdopodobnie jedną z ostatnich żyjących polskich dziewczyn, które osiedliły się w Iranie. Podczas pobytu w Teheranie Ojciec i Matka odwiedzili polski cmentarz, gdzie spoczęło wielu Polaków po ich ciężkiej podróży z Kresów. Kiedy Ojciec pracował w południowych Włoszech, razem z Matką także odwiedzali polskie cmentarze wojenne, między innymi cmentarz pod Casamassima. Nigdy nie zapominali o polskich żołnierzach, którzy stracili życie w walce tak daleko od polskiej ziemi.

W późniejszym okresie życia udało mu się kilkakrotnie odwiedzić Replę, w której się urodził i spędził część dzieciństwa. Nawiązał kontakty z ludźmi, którzy mieszkali tam przed wojną. Chociaż Ojciec został pochowany w Londynie, symbolicznie jest wspomniany na nagrobku swojej matki w Repli.



Katarzyna KONCZEWSKA

NAPIS O ZBIGNIEWIE LEWCZYŃSKIM NA NAGROBKU JEGO MATKI W REPLI

Nie można było spotkać bardziej patriotycznego Polaka niż mój Ojciec. Był on chlubą dla wszystkich innych Polaków, którzy zostali siłą zabrani ze swoich domów na Kresach i którzy musieli ułożyć sobie życie na nowo na obcej ziemi ■

Ewa Lewczyńska

Jestem Polką urodzoną w Londynie. Oboje moi rodzice, będąc dziećmi, byli deportowani na Syberię. Dorastałam w północnym Londynie, w soboty uczęszczałam do polskiej szkoły. Chodziliśmy do polskiego kościoła. Kiedy byłam starsza, chodziłam też na polskie zabawy i należałam do zespołu tańca ludowego „Syrenka”.

Po studiach na uniwersytecie w Londynie, a następnie w Birmingham, wyjechałam do Dublina. Tam byłam bardzo zaangażowana w działalność Towarzystwa Irlandzko-Polskiego. W Dublinie też poznałam mojego męża. Po ślubie mieszkaliśmy w Irlandii, Szkocji, Australii i ostatnio na Jersey. Mamy troje dorosłych dzieci, które zaczynają tworzyć własne rodziny.

Bardzo interesuję się historią Polski, szczególnie okresu II wojny światowej. Utrzymuję kontakt z moimi licznymi kuzynami, którzy mieszkają na terenie całej Polski. Czuję jednak, że moim duchowym domem są Kresy.

Odnowienie Kolumny Chwały w Nowojelni

IGOR PAWŁOWICZ

Od początku stycznia br. w Nowojelni, położonej na Grodzieńszczyźnie, trwa odnowienie zabytkowej Kolumny Chwały, odsłoniętej dla uczczenia Konstytucji 3 Maja.



radzima.org

KOLUMNA NA RYSUNKU NIEMIECKIEGO ŻOŁNIERZA E. WALTERA. 1916 R.



Igor PAWŁOWICZ

W TRAKCIE RENOWACJI KOLUMNY 3 MAJA

Kolumna powstała prawdopodobnie pod koniec XVIII w., kiedy to dobra nowojelniańskie należały do wpływowej rodziny Tyzenhauzów. Podobne pomniki miały upamiętnić uchwalenie Konstytucji 3 Maja 1791 roku. Fundowane przez patriotyczną szlachtę i magnatów kolumny były swoistą deklaracją wsparcia przemian ustrojowych w Rzeczypospolitej, które miały nastąpić po przyjęciu konstytucji.

Dzięki staraniom Elżbiety Iniewskiej z Ambasady RP w Mińsku udało się zlokalizować i udokumentować 17 takich obiektów na Białorusi. Kolumna w Nowojelni jest niestety jedną z najmniej zbadanych. Nie znamy ani imienia jej fundatora, ani okoliczności powstania zabytku. Jedynym źródłem graficznym pozwalającym zobaczyć, jak wcześniej kolumna wyglądała, jest rysunek, który wykonał niemiecki żołnierz E. Walter w czasie I wojny światowej.

Jak pisze Elżbieta Iniewska, autorka albumu pt. „Kolumny Sławy ku czci Konstytucji 3 Maja" (wyd. w 2018 roku), w okresie rozbiorów w celu zachowania kolumn przed zniszczeniem zmieniano ich nazwy, zakładano wokół nich cmentarze lub ustanawiano na zwieńczeniu monumentów figury świętych. Tak też było w Nowojelni. Jak wspominają starsi mieszkańcy miasteczka, tamtejszą kolumnę zdobiła rzeźba św. Jana, która została usunięta dopiero w latach 60. XX wieku. W czasach Chruszczowskich na potęgę walczono z religią: niszczono nie tylko świątynie, ale wszelkie inne pamiątki, jak tu np. figurę Świętego.

Przez wiele lat kolumna była pozbawiona jakiejkolwiek opieki. Stojąca samotnie nad brzegiem rzeki Mołczadki obok drogi, była niszczona nie tylko przez czas i brak opieki, a może i przez wandali. Nie dziwi więc fakt, że była już w tak fatalnym stanie.

Na szczęście, unikatowy monument doczekał się lepszych czasów. Jak widać na najnowszym zdjęciu w sieciach społecznościowych, usunięto już najbardziej zniszczone fragmenty starej cegły i pozostałości starego tynku. Brakujące fragmenty kolumny zastąpiono zaś nową cegłą. Obok zabytku widać zgromadzone materiały budowlane, co daje podstawę twierdzić, iż prace restauracyjne na tym się nie zakończą. Jak będzie wyglądać odnowiona kolumna i czy powróci na jej zwieńczeniu figura Świętego, na razie nie wiadomo ■

Walery Wróblewski: powstaniec styczniowy i generał Paryskiej Komuny



Mieczysław JACKIEWICZ

Walery Antoni Wróblewski urodził się 27 grudnia 1836 r. w Żołudku nad uroczą rzeczką Żołudzianką, wpadającą do Niemna, w dawnym powiecie lidzkim (obecnie szczuczyńskim) na Grodzieńszczyźnie. Rodzicami jego byli Antoni Wojciech Wróblewski i Róża z Jurowskich.

Walery Antoni miał dwóch braci Stanisława i Piotra Antoniego oraz dwie siostry Aleksandrę i Stefanię. Rodzina Wróblewskich pochodziła z drobnej szlachty, wywodzącej się ze wsi Wróblewo w powiecie łomżyńskim. Biograf Walerego Wróblewskiego, Leonard Dubacki, pisze, że „w XVIII wieku poszukując poprawy warunków bytowych rodzina Wróblewskich przeniosła się na Litwę. Pradziadek Walerego, Bazyli Łukasz Wróblewski, był rządcą manufaktury sukna w Byteniu w powiecie słonimskim, natomiast ojciec, Antoni Wojciech, pracował w zarządzie administracji majątku Konstantego Tyzenhauza w Żołudku".



Walery Wróblewski w okresie powstania styczniowego na Grodzieńszczyźnie. Obraz z 2013 r.

Dzieciństwo Walerego w Żołudku upłynęło beztrosko w gronie licznego rodzeństwa i w otoczeniu bogatej przyrody nad rzeką Żołudzianką. Po przedwczesnej śmierci ojca wychowaniem dzieci zajęła się matka przy wydatnej pomocy stryja Eustachego Jurowskiego. Matka Walerego była osobą majętną: odziedziczyła majątek Jawor w powiecie słonimskim oraz dom w Wilnie.

W 1844 r. rodzina przeniosła się do Wilna. Walery nauki początkowe pobierał w domu. Po ukończeniu 14. roku życia w 1850 r. poszedł do pierwszej klasy gimnazjum gubernialnego w Wilnie, oficjalnie zwanego Instytutem Szlacheckim. W tamtych czasach Instytut Szlachecki był szkołą elitarną, dla zamożnych uczniów. Część przedmiotów wykładano tylko po francusku. Księgozbiór biblioteki liczył 5 tys. woluminów, połowę z nich stanowiły wydawnictwa francuskie, pozostałe – rosyjskie, polskie i niemieckie. Nauczyciele byli ludźmi postępowymi. Dyrektorem szkoły był Andrzej Kalinowski. Warto tu przypomnieć, że

jego syn Józef Kalinowski (1835-1907) był uczestnikiem powstania styczniowego 1863 r., ministrem wojny w Rządzie Narodowym w Wilnie, później znanym karmelitą i świętym Kościoła katolickiego, znany jako Rafał Kalinowski. Nauczycielem muzyki w tej szkole był kompozytor Stanisław Moniuszko (1819-1872), nauczycielem rysunku znany malarz Kanuty Rusiecki (1800-1860), a nauczycielem śpiewu i języków obcych był Józef Achilles Bonoldi (1821-1871), Włoch z pochodzenia.

Dominujący wpływ na wychowanie Walerego wywierali najbliżsi koledzy i rodzina, na jego rozwój duchowy i patriotyczny szczególny wpływ miał stryj Eustachy Wróblewski, urodzony w 1825 r. w powiecie słonimskim na obecnej Białorusi. Studiował on medycynę na Uniwersytecie w Kijowie. Tutaj w latach 1845-1846 należał do tajnego Towarzystwa Cyryla i Metodego, które dążyło do stworzenia federacji krajów słowiańskich. W roku 1848 wrócił do Wilna, gdzie rozpoczął propagandę antycarską i niepodległościową. W 1849 r. został aresztowany i skazany na ciężkie roboty na Syberii, gdzie przebywał siedem długich lat. Do Wilna powrócił w 1865 r. ożenił się z Emilią Beniowską, nauczycielką. Zajął się praktyką lekarską, ale nie porzucił kontaktu z działaczami niepodległościowymi. Był jednym z organizatorów powstania styczniowego. W jego mieszkaniu odbywały się tajne narady z udziałem Konstantego Kalinowskiego (1838-1864), Jarosława Dąbrowskiego (1836-1871). Był ojcem dwóch znanych Polaków, urodzonych w Wilnie: Tadeusza Wróblewskiego (1858-1925), prawnika, znanego adwokata, twórcy znanej w Wilnie Biblioteki im. Eustachego i Emilii Wróblewskich i Augustyna Wróblewskiego (1866-1913), profesora biochemii na Uniwersytecie Jagiellońskim, teoretyka i propagatora anarchizmu.

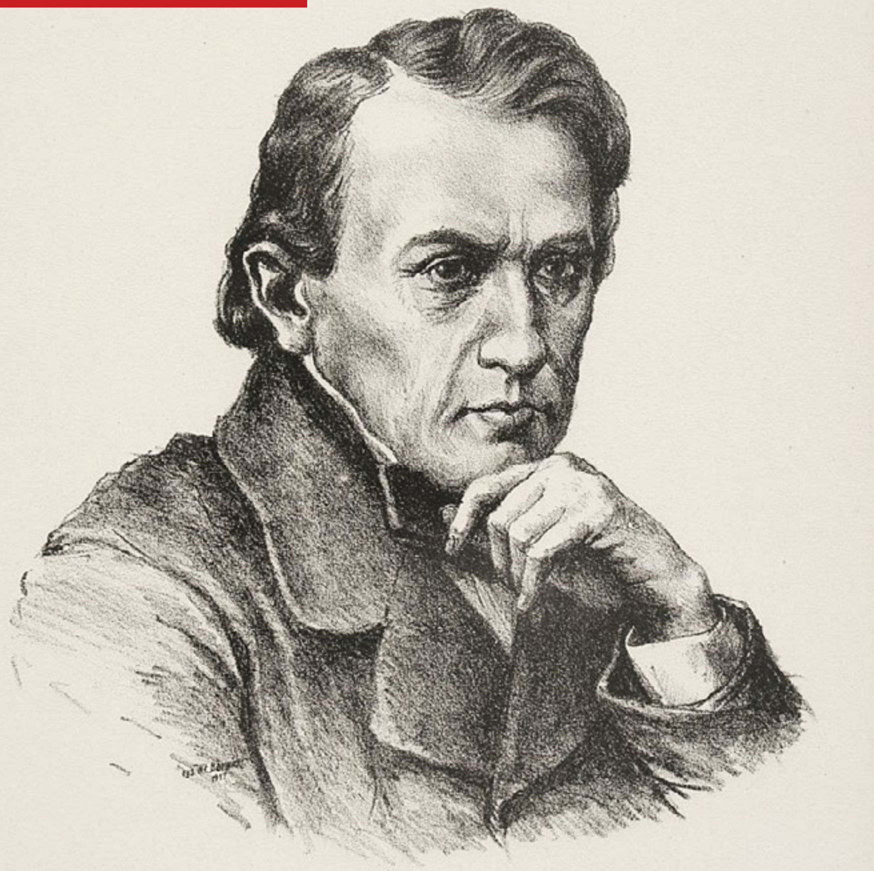


Kościół misjonarzy w Wilnie. Obraz Zygmunta Vogela



Stanisław Moniuszko - jeden z nauczycieli Wróblewskiego w Instytucie Szlacheckim w Wilnie. Portret Adolphe'a Lafosse'a

W wileńskim domu stryja Walery spotykał poetę Władysława Syrokomlę (1823-1862), Zygmunta Sierakowskiego (1827-1863). W gimnazjum przyjaźnił się z Konstantym Dalewskim (1837-1871), późniejszym powstańcem 1863 roku, a w czasach Komuny Paryskiej żołnierzem 6. batalionu Gwardii Narodowej. Jego dwaj starsi bracia, Franciszek Dalewski (1825-1904) i Aleksander Dalewski (1827-1862) w 1846 r. byli założycielami Związku Bratniej



Władysław Syrokomla. Rys. Władysława Barwickiego. Fot. ze zbiorów CBN *Polona*

Młodzieży Litewskiej, zawiązanego w Wilnie. Wkrótce Związek zyskał poparcie wśród młodzieży szkolnej, rzemieślniczej i robotniczej w Wilnie, Lidzie, Nowogródku i Mińsku. Za cel stawiał sobie pracę nad odnową moralną narodu i dążenie do niepodległości przez pracę, prawdę i sprawiedliwość. Po wybuchu Wiosny Ludów w 1848 r. dążył do przygotowania nowego powstania. W tym samym roku nawiązał współpracę z wileńską tajną organizacją Michała Mikutowicza, co w roku 1849 zaowocowało połączeniem obu organizacji. Wybuch powstania wyznaczono na 4 kwietnia 1849 r., jednak już pod koniec marca po anonimowym donosie spisek został rozbity. Podejrzanych aresztowano. Franciszek Dalewski został skazany na bicie kijami przez szpaler 500 żołnierzy i 15 lat katorgi, zaś jego brat Aleksander na 10 lat katorgi.

Latem 1853 roku Walery Wróblewski ukończył wileńskie gimnazjum, po zdaniu egzaminów wstępnych z języka rosyjskiego, francuskiego i niemieckiego razem z bratem Stanisławem zostali przyjęci na studia do Instytutu Leśnictwa i Miernictwa w Petersburgu. Leonard Dubacki pisze, że była to uczelnia „typu wojskowego, jedna z najlepszych w Rosji. Studenci po jej ukończeniu otrzymywali stopnie oficerskie. W Instytucie panował surowy dryl wojskowy. Jednak pod względem narodowościowym nie wszyscy byli traktowani jednakowo. Studenci Rosjanie studiowali na koszt państwa. Zaś studenci z guberni nadbałtyckich, w tym Polacy, utrzymywali się na swój koszt”.

W czerwcu 1856 roku Walery Wróblewski ukończył studia wyższe i odbył roczną praktykę w leśnictwie pod Petersburgiem, po jej zakończeniu, jak pisze jego biograf, „na mocy carskiego rozkazu, 8 V 1857 r. został mianowany praporszczykiem (chorążym) w Korpusie Leśnym w Grodnie. Wkrótce z Grodna skierowano go do pracy na stanowisko zastępcy kierownika Szkoły Leśnej w Sokółce. W 1861 r. otrzymał stopień oficerski podporucznika i został kierownikiem tej szkoły. Jako leśnik był wysoko ocenianym i nagradzanym przez władze carskie”.

Pracując w leśnictwie, Wróblewski jednocześnie aktywnie udzielał się w działalności antycarskiej. Utrzymywał kontakty z osobami z czasów studenckich, zwłaszcza z młodzieżą polską i rosyjską. Do 1863 roku często jeździł służbowo do Grodna, Wilna i Druskiennik, gdzie spotykał się z wieloma demokratycznie nastrojonymi młodymi ludźmi.

„W Sokółce – pisze Leonard Dubacki – Wróblewski zorganizował tajną organizację niepodległościową w szkole. Stopniowo rozszerzał ją na inne miejscowości. Wspólnie z Konstantym Kalinowskim stworzył na Grodzieńszczyźnie rozgałęzioną sieć organizacji rewolucyjnych. Przygotowywał ludność do powstania zbrojnego przeciwko caratowi. W tym celu z Konstantym Kalinowskim założył pismo agitacyjne dla białoruskich chłopów „Mużyckaja Prauda”. W piśmie tym wzywał do walki o wolność Polski i zniesienie pańszczyzny”.

Po wybuchu powstania styczniowego 1863 r. Walery Wróblewski przystąpił doń ze względów organizacyjnych z pewnym opóźnieniem, po stronie czerwonych. W tym czasie szybko awansował. Dubacki pisze, że „w trzeciej dekadzie kwietnia 1863 r. Wróblewski był już zastępcą generała Onufrego Duchińskiego, który od marca do 15 sierpnia 1863 r. był naczelnikiem wojennym województwa grodzieńskiego. Praktycznie sam kierował walką na terenie całego województwa. 27 kwietnia 1863 r. dokonał przeglądu pierwszego oddziału powstańczego. Polecił odczytać zebranym manifest Rządu Narodowego i powstańczy dekret uwłaszczeniowy po polsku i białorusku. W ciągu następnych miesięcy toczył partyzanckie walki z od-

działami wojsk rosyjskich. Między innymi stoczył bitwę pod wsią Waliły w powiecie białostockim nad rzeczką Ściercież. Następnie 16 czerwca Wróblewski z swoim oddziałem stoczył bój pod Wielkim Węgłem. Straty rosyjskie wyniosły wówczas około 30 zabitych i rannych".

Wróblewski w walkach z Rosjanami okazał się groźnym i nieuchwytnym przeciwnikiem. Dowództwo rosyjskie postanowiło go osaczyć i rozbić większymi siłami. „W pogoni za jego oddziałem – pisze Dubacki – wysłano w różnych kierunkach 4 kolumny piechoty i kawalerii. Z jedną z tych kolumn 21 lipca 1863 r. pod Żarkowszczyzną w obecnym rejonie świsłockim, stoczył zwycięski bój, a następnie schronił się w Puszczy Białowieskiej. Jako leśnik umiał znakomicie poruszać się w gęstwinach i szukać bezpiecznych miejsc. W sierpniu 1863 r. został awansowany do stopnia pułkownika i na miejsce zwolnionego gen. Duchińskiego mianowany naczelnikiem (wojewodą) województwa grodzieńskiego.

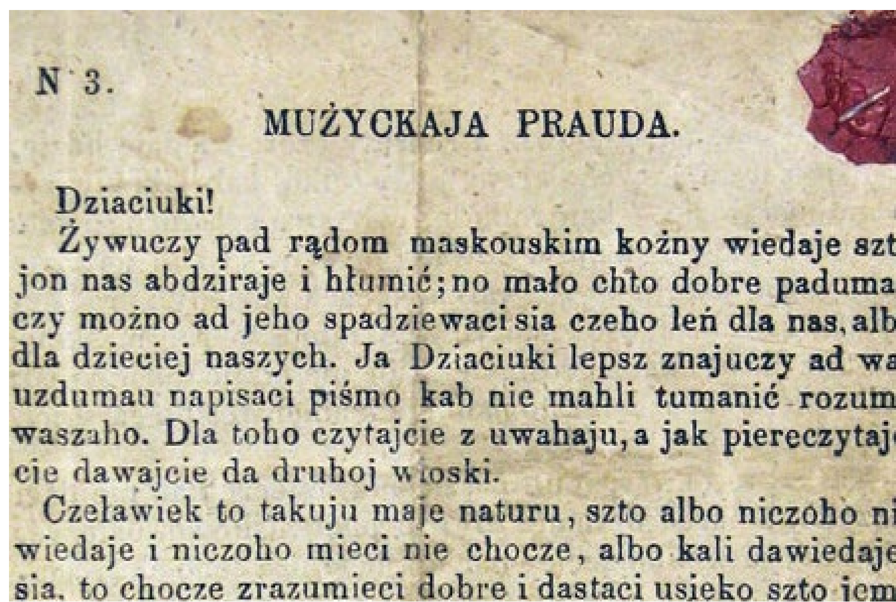
Jako naczelnik Grodzieńszczyzny sprawował władzę cywilną i wojskową, kontynuując działalność powstańczą. Koncentrował drobne rozbite oddziały i umacniał zdolność bojową powstańców. We wrześniu 1863 r. pod przybranym nazwiskiem przybył do Warszawy. Tam przeprowadził konsultacyjne rozmowy z członkami Rządu Narodowego i dyktatorem powstania gen. Romualdem Traugutem (1826-1864). Wspólnie uzgodniono kurs na przetrwanie zimy i przedłużenie powstania na rok 1864".

Po powrocie z Warszawy pułkownik Wróblewski przystąpił do wykonania dyrektyw gen. Romualda Traugutta. Rozszerzył swoją działalność na tereny Podlasia i Lubelszczyzny. Jednocześnie prowadził walki obronne ze znacznie silniejszymi jednostkami wojsk rosyjskich. Sytuacja wojenna jednak nieustannie się pogarszała. W połowie stycznia 1864 r. Wróblewski na czele oddziału partyzanckiego przeszedł rzekę Wieprz pod Kockiem. „29 stycznia 1864 r. – pisze Dubacki – podczas marszu od Tyśmienicy ku Jedlance, dopadł go pod Budką Korybutową pościg kubańskich Kozaków. Aby dać możliwość ucieczki do lasu swojemu oddziałowi, Wróblewski stanął w poprzek drogi i usiłował powstrzymać atakujących Kozaków. Dwukrotnie cięty szablą w głowę i w prawe ramię, spadł z konia. Kozacy nie poznawszy dowódcy pędzili dalej. Ciężko rannego uratował jeden z miejscowych chłopów wciągając go do swojej stodoły, następnie chłopi przewieźli go do dworu w Zawieprzycach".

Wieś i dwór Zawieprzyce leżały wówczas w województwie lubelskim, w pobliżu Spicyna, obecnie w powiecie łęczyńskim, położone na prawym brzegu Wie-



KONSTANTY KALINOWSKI



N 3.

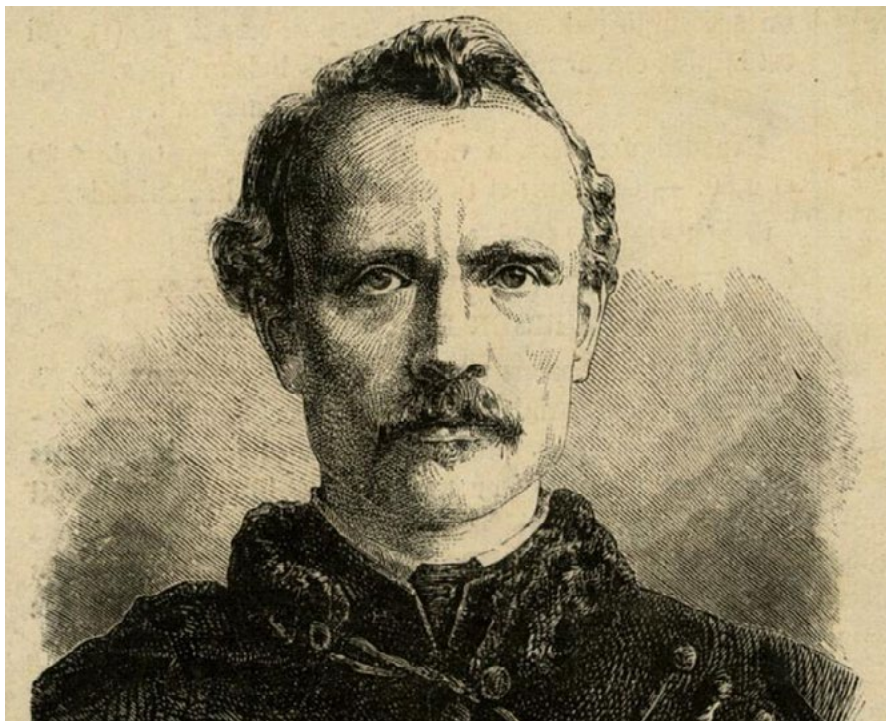
MUŻYCKAJA PRAUDA.

Dziaciuki!

Żywuczy pad rądom maskouskim kożny wiedaje szt
jon nas abdziraje i hłumić; no mało chto dobre paduma
czy możno ad jeho spadziewaci sia czeho leń dla nas, alb
dla dzieciej naszych. Ja Dziaciuki lepsz znajuczy ad wa
uzdumau napisaci pismo kab nie mahli tumanić rozum
waszaho. Dla toho czytajcie z uwahaju, a jak piereczytaj
cie dawajcie da druhoj wioski.

Czeławiek to takuju maje naturu, szto albo niczoho ni
wiedaje i niczoho mieci nie chocze, albo kali dawiedaje
sia, to chocze zrazumieci dobre i dastaci usieko szto iem

„MUŻYCKAJA PRAUDA", KTÓRĄ ZAŁOŻYLI KONSTANTY KALINOWSKI I WALERY WRÓBLEWSKI



Zygmunt Sierakowski. Fot. ze zbiorów CBN *Polona*

prza. Dwór był dawną siedzibą magnacką w XVI w. Tutaj, bliska krewna dzierżawcy majątku, młoda wówczas Bolesława Skłodowska, ciotka przyszłej uczonej Marii Skłodowskiej-Curie, postanowiła rannego przewieźć na stronę austriacką – do Galicji. Dubacki podaje, że „przebrała go w szaty kobiece i ucharakteryzowała na swoją ochmistrzynię. Następnie w powozie z tą „ochmistrzynią" i ojcem udała się do obozu rosyjskiego po przepustkę". Zdarzenie to później opisał sam W. Wróblewski. Podaję według opowieści Dubackiego: „W obozie ojciec panny wysiadł sam z otwartego powozu, a oficerowie harcowali na koniach obok nas. Jeden z nich patrząc na mnie wykrzyknął: – Czyż ta panna nie jest przebranym powstańcem? – Zacząłem szukać pistoletu, aby mu łeb rozwalić na moje ostatnie pocieszenie, ale nie mogłem znaleźć w kieszeni mojej sukni. W tejże chwili oficer wyższej rangi, który słyszał te słowa, rozkazał podwładnemu, aby się wynosił, ponieważ gada damom nieprzyzwoitości, następnie wspiąwszy konia ostrogami, zbliżył się o dwa kroki do mnie i szepnął mi prawie w ucho: – Niech pan zwróci uwagę na swoją twarz. – Podniosłem do niej rękę: cienki strumyk krwi sączył się po policzku. Bandaż, zakrywający lekką ranę na czole, obsunął się; nie mogąc go poprawić, zakryłem policzek chustką, na którą wreszcie trafiłem w kieszeni. Ojciec panny wrócił z przepustką".

Po przekroczeniu granicy austriackiej Wróblewski przez pewien czas przebywał w szpitalu powstańczym, założonym u hrabiego Jana Tarnowskiego (1835-1894) w Dzikowie koło Tarnobrzegu. Po wyleczeniu się wyjechał z Galicji do Francji i osiadł w Paryżu. Miał wówczas 28 lat. Do rodzinnej Grodzieńszczyzny nigdy nie wrócił i wrócić nie mógł, bo władze carskie wydały nań wyrok śmierci przez rozstrzelanie i nakazały skonfiskowanie jego rzeczy osobistych w Sokółce.

W Paryżu, jak podaje L. Dubacki, W. Wróblewski zajął się organizacją pomocy dla uchodźców. Początkowo z własnych pieniędzy, które otrzymał od matki i krewnych. Zwracał się o pomoc do instytucji rządowych oraz o pożyczki do osób prywatnych. Wypraszał o wsparcie dla swoich podkomendnych, nawet poza granicami Francji. Leonard Dubacki przytacza interesujący fakt: Wróblewski „apelował o ratunek dla przebywającego w Szwajcarii młodego Jana Geniusza z Grodzieńszczyzny, człowieka z ludu, starszego strzelca z Puszczy Białowieskiej, który w powstaniu był najtrwalszym i najzręczniejszym przewodnikiem wszystkich oddziałów powstańczych".

Wróblewski w Paryżu imał się różnych prac. Był latarnikiem – zapalał latarnie gazowe na ulicach, nauczycielem, zecerem w drukarni Rouge. Mieszkał skromnie i żył w niedostatku. W 1865 r. został wybrany przewodniczącym Delegacji Litewskiej, organizacji skupiającej uczestników powstania styczniowego. W drugiej połowie 1867 r. wszedł w skład Komitetu Reprezentacyjnego organizacji pod nazwą „Zjednoczenie Emigracji Polskiej". W organizacji tej odgrywał kierowniczą rolę.

Latem 1870 r. ciężko zachorował na ospę. Mimo braku odpowiedniej opieki lekarskiej, po kilku tygodniach wyzdrowiał. Jednocześnie w tym czasie przeżywał okres burzliwych wydarzeń politycznych we Francji. Rząd francuski, sprowokowany przez Otto von Bismarcka, 19 czerwca 1870 r. wypowiedział wojnę Prusom. Wśród Francuzów, pod wpływem propagandy rządowej, zapanowała euforia entuzjazmu wojennego, że duża Francja wnet pobije małe Prusy. Większość emigrantów polskich uległa tym nastrojom. Polacy ochotniczo zgłaszali się do wojsk francuskich. Jednakże władze francuskie unikały jednego stanowiska w sprawie polskiej, aby nie drażnić Rosji. A sytuacja Francji coraz bardziej się pogorszała: klęska Napoleona III pod Sedanem i 2 września 1870 r. wzięcie do niewoli 80 tysięcy żołnierzy francuskich. 28 stycznia 1871 r. Prusacy zajęli Paryż. Wprawdzie 26 lutego 1871 r.

API/Camma-Rapho via Getty Images

18 marca 1871 r. na ratuszu w Paryżu wywieszono czerwony sztandar

w Wersalu podpisano upokarzające dla Francuzów preliminaria pokojowe, to sytuacja we Francji i szczególnie w Paryżu była tragiczna. Walery Wróblewski w tym czasie nie uległ entuzjazmowi, ale jak wspominali jego przyjaciele, studiował plany i mapy Napoleona I, a także studiował topografię Paryża i okolic.

Zima na przełomie lat 1870/1871 była niezwykle ostra. Brakowało opału i żywności. Głód dochodził do niebywałych rozmiarów. Szalała drożyzna. Groźnie narastało niezadowolenie społeczne. Gdy rząd Adolphe'a Thiersa usiłował rozbroić Gwardię Narodową, 18 marca 1871 r. wybuchła rewolucja. Lud paryski chwycił za broń. Utworzono Komunę Paryską – pierwszy rewolucyjny rząd robotniczy.



Cześć spalonego ratuszu w Paryżu przy placu de l'Hôtel de Ville. Fot. Andrieu, J.

W tej nowej sytuacji politycznej Walery Wróblewski stanął po stronie rewolucji i przystąpił do Komuny Paryskiej. W połowie kwietnia mianowano go generałem i dowódcą odcinka frontu od Ivry do Arcueil. Był także organizatorem i dowódcą kawalerii. Około dwóch tygodni później został dowódcą III Armii i powierzono mu obronę całego frontu na lewym brzegu Sekwany.

„Po przystąpieniu Wróblewskiego do Komuny Paryskiej i powierzenie mu wysokich stanowisk – pisze jego biograf – przyciągało polskich emigrantów do udziału po stronie rewolucji. Wielu z emigrantów-Polaków znajdowało się w jego sztabie oraz w najbliższym otoczeniu. Skromny i bezpośredni w obejściu był lubiany przez żołnierzy. Przejściowo kwaterował w Pałacu Elizejskim. Dbał o porządek i dobre stosunki swojego sztabu z ludnością: gdy pewnego razu jeden ze znajomych przyszedł

do Pałacu Elizejskiego, aby zasięgnąć porady w sprawie osobistej, nie miał trudności z dostępem. (…). Na początku maja 1871 r. generał Wróblewski przeniósł się do miejscowości Gentilly, aby być bliżej frontu południowego. Kwaterował w jednej z fabryk. Jako dowódca borykał się z niedostatkiem zdolnych do walki żołnierzy, brakiem koordynacji w dowodzeniu, chaosem i nieudolnością władz oraz niekiedy ze sprzecznymi rozkazami politycznego kierownictwa Komuny. Mimo to organizował i walczył. Gdy 10 maja 1871 r. wersalczycy (stronnicy króla) zajęli fort Vanves, sam stanął na czele dwóch batalionów 11 Legii. Na drugi dzień wczesnym rankiem otworzył ogień na fort. Odbił go szturmem i przepędził wersalczyków.

W ciągu maja 1871 r. układ sił zbrojnych ulegał zmianom. Siły zwolenników króla rosły, zaś komunardów malały, 21 maja gen. Wróblewski jako dowódca frontu południowego znalazł się w ciężkiej sytuacji. Około 40 tysięcy wersalczyków atakowało jego siły w liczbie około 7-8 tysięcy rozproszonych komunardów. Niektórzy podkomendni z otoczenia Wróblewskiego umierali z ran. 23 maja generał Wróblewski wysunął śmiały plan, aby wszystkie rozproszone oddziały komunardów skupić po lewej stronie rzeki i skuteczniej zorganizować opór w trójkącie Sekwana-Panteon-rzeczka Bièvre. Plan ten jednak nie został zrealizowany. Klęska wojsk Komuny zbliżała się coraz bardziej. Pod osłoną nocy z 25 na 26 maja 1871 r. generał Wróblewski przekroczył Sekwanę wraz z około tysiącem żołnierzy i działami. Tejże nocy poradził swoim żołnierzom, aby się przebrali w cywilne ubrania i rozproszyli. Sam schronił się w jednym z budynków w okolicach Château-d'Eau. Komuna Paryska upadła. Władze poszukiwały komunardów, by ich ukarać".

Po upadku Komuny generał Walery Wróblewski nie opuścił



Walery Wróblewski

Paryża. I wcale się nie ukrywał. Liczył, że robotnicy go uchronią przed policją. W końcu jednak został zmuszony do opuszczenia Paryża. Dzięki pomocy wpływowym rodakom otrzymał paszport pruski i poprzez Belgię wyjechał do Anglii. W połowie sierpnia 1871 r. zamieszkał w Londynie. I gdy przebywał w Londynie, 25 maja 1872 r. trybunał francuski skazał go na śmierć.

Od sierpnia 1871 r. generał Walery Wróblewski prowadził żywot emigranta-tułacza. Etapami jego pobytu były Londyn od 1871 do 1877 roku, Genewa od roku 1877 do 1880, Nicea w latach 1881-1895, Paryż od roku 1895 do 1900 i Quarville nad Loarą w latach 1900-1908. Przebywając w Londynie zajmował się działalnością polityczną, działał w Radzie Generalnej I Międzynarodówki, był działaczem Związku Ludu Polskiego w Londynie. Przebywając w Szwajcarii W. Wróblewski nawiązał bliską współpracę z rosyjskimi rewolucjonistami, głównie *narodnikami*.

Po ogłoszeniu amnestii przez rząd francuski w 1880 r. W. Wróblewski zdecydował się powrócić do Francji. Ze względów zdrowotnych wybrał Niceę, niewielką wówczas, ale znaną miejscowość uzdrowiskową. L. Dubacki pisze, że „był to najcięższy i najsmutniejszy okres jego życia. Początkowo wiodło mu się nieźle. Posiadał pewien zapas pieniędzy, które otrzymał od matki i krewnych. Zasoby te jednak szybko się wyczerpały. Tym bardziej, że zaczął odwiedzać nowo otwarte kasyno gry w Monte Carlo. Skromny pokój hotelowy zamienił na coraz gorsze i tańsze mieszkania. Pracował zarobkowo bijąc młotem w kuźni u jednego z kowali miejskich. Gdy zapadł na

zdrowiu i był obłożnie chory, nie starczało mu na opłacenie lekarza. Popadł w biedę i nędzę. Wysyłał błagalne listy o pomoc do znajomych. Odzew nie zawsze był pozytywny. Pewnego razu w 1893 r. miał wypadek. Wdał się w bójkę z kilkoma łobuzami, którzy zaczepili go na ulicy. Odniósł zwycięstwo, ale miał złamaną rękę i połamane kilka żeber. Przestał pracować u kowala. Prawa ręka została unieruchomiona, a lewą miał niesprawną od czasów powstania styczniowego. Pozbawiony opieki i środków materialnych, w przystępie rozpaczy, targnął się na życie. W ostatniej chwili rodacy wyciągnęli go z morza i nieprzytomnego zawieźli do szpitala, gdzie został uratowany. Zaalarmowany Fryderyk Engels w Londynie przyszedł mu z pomocą. Jednocześnie interweniował u wpływowych socjalistów francuskich, Édouarda Vaillanta i Rocheforta, aby ratując honor Francji, zajęli się losem weterana Komuny i wyciągnęli go z nędzy. W konsekwencji tych starań został sprowadzony do Paryża.

Pod koniec kwietnia 1895 r. zamieszkał w Paryżu przy ul. Mazarina 44. Otrzymał pracę kontrolera kolportażu popularnego pisma „L'Intransigeant". Dziennie zarabiał 5 franków, co starczało na skromne utrzymanie. W Paryżu zgłosił akces do paryskiej sekcji Związku Zagranicznego Socjalistów Polskich. Przyjęcie załatwiał mu Kazimierz Kellez-Krauz (1872-1905), sekretarz sekcji. Przesyłając dane w sprawie jego kandydatury w liście z dn. 9 sierpnia 1895 r. do Centralizacji ZZSP w Londynie pisał: „Jest to facet – choć chory i porąbany – b. żywotny, szczery socjalista o wytrawnym sądzie o ludziach i rzeczach. Przyjemnym jest, że dobra część dawnej demokracji przechodzi do socjalizmu".

Wróblewski działał w Towarzystwie Polaków w Paryżu i w innych organizacjach. Pod koniec 1899 r. został obdarowany tytułem honorowego członka Związku Postępowej Młodzieży. W 1890 r. dr medycyny Henryk Gierszyński (1848-1930) wydał broszurę pt. „Jenerał Walery Wróblewski". W tej broszurce m.in. pisał: „Kiedy zapada noc nad Paryżem – na oświeconych elektrycznym światłem bulwarach można nieraz spotkać samotnego człowieka o sztywnej wojskowej postaci. Z kapeluszem zsuniętym z lekka w tył głowy, z rękami wciśniętymi w kieszeni paltotu, który wolnym krokiem sunie przez wielkie miasto. Twarz jego surowa, zadumana, zwraca uwagę przechodniów – oczy przenikliwe, świdrujące do głębi, z roztargnieniem błąkają się po toczącym się tłumie i zdają się wybiegać w jakąś dal odległą, pełną wspomnień chwil, które już nigdy nie wrócą…".



Grób Walerego Wróblewskiego na cmentarzu Père-Lachaise w Paryżu

W 1900 r. dr Henryk Gierszyński zabrał schorowanego generała do swojej willi Quarville w okręgu Chartres. Biograf Wróblewskiego, L. Dubacki podaje, że „w gościnnym domu Gierszyńskich, który uważano „za ambasadę polskości, generał spędził w dostatku ostatnie osiem lat swojego życia. Uwolniony od trosk materialnych mógł poświęcić czas na sprawy osobiste. Czytając prasę bieżącą, którą prenumerował Gierszyński, z uwagą śledził rozwój sytuacji międzynarodowej. Przede wszystkim wybuch wojny rosyjsko-japońskiej w 1904 r. i przebieg rewolucji 1905-1906".

Wiosną 1908 r. stan zdrowia Walerego Wróblewskiego wyraźnie się pogorszył. Gnębił go reumatyzm. 5 sierpnia 1908 r. zakończył życie w Quarville w wieku 72 lat. Nie pozostawił po sobie żadnego majątku ani pamiątek. Zachował się tylko tekst modlitwy, którą kiedyś otrzymał od matki, gdy zaczynał patriotyczną działalność na Grodzieńszczyźnie.

Ostatnim jego życzeniem było, aby go pochować na cmentarzu Père-Lachaise. Wolę zmarłego wypełniła paryska sekcja PPS Frakcji Rewolucyjnej. 23 sierpnia 1908 r. zwłoki generała przewieziono z Quarville do Paryża i złożono w ziemi cmentarza Père-Lachaise. W późniejszych latach wzniesiono grobowiec z wykutym w szarym kamieniu popiersiem generała. A przed nim inskrypcja w języku francuskim: „Walery Wróblewski 1836-1908, bojownik insurekcji polskiej 1863, generał Komuny Paryskiej (18 marca – 28 maja 1871). Pod jego dowództwem 101. batalion utworzony z robotników XIII i V okręgu dziesięciokrotnie zmusił do ucieczki przeważających liczebnie wersalczyków. Bohaterskiemu synowi Polski – lud Paryża" ■

Nigdy uczciwie nie rozliczono tej wojny



Roger MOORHOUSE



Kawaleria była w czasie II wojny światowej elementem wszystkich armii. Tu: polska kawaleria



Zniszczenie polskiego szlabanu granicznego przez żołnierzy niemieckich. Wrzesień 1939 r.

Relacje Polski z sąsiadami nadal stanowią wyzwanie – na wschodzie agresywna i zapatrzona w przeszłość Rosja, na zachodzie ta część państw UE, które zachowują się tak, jakby zupełnie chciały zapomnieć o przeszłości.

Za początek II wojny światowej w Europie zwykło się uważać 1 września 1939 r., choć pedanci mogliby zwrócić uwagę na fakt, że Brytyjczycy i Francuzi wypowiedzieli Niemcom wojnę dopiero 3 września i to właśnie ta data powinna wyznaczać moment, w którym niemiecko-polska wojna przerodziła się w wojnę światową. Z kolei ci, którzy patrzą na II wojnę światową z perspektywy globalnej, często dowodzą, że rozpoczęła się ona tak naprawdę z chwilą wybuchu wojny chińsko-japońskiej latem 1937 r. Sprawa jest zatem bardziej dyskusyjna, niż mogłoby się wydawać.

Bezdyskusyjne za to jest, że w 1939 r. Polska znajdowała się w jednym z najbardziej niebezpiecznych miejsc na Ziemi – pomiędzy dwoma drapieżnymi, bezwzględnymi, ekspansjonistycznymi i totalitarnymi reżimami, które chciały ją zniszczyć. Polska zrobiła wtedy wszystko, co można było w granicach rozsądku zrobić, aby uniknąć ataku Niemiec. Twardo opierała się niemieckim groźbom i żądaniom (przypadek Czechosłowacji z poprzedniego roku dowiódł, że polityka uspokajania Hitlera ustępstwami prowadzi donikąd) oraz zawarła mocne międzynarodowe sojusze, które miały zniechęcić Hitlera do napaści.

Nie zabrakło oczywiście błędów. Można zasadnie twierdzić, że Polska powinna była skuteczniej się zbroić lub inwestować więcej w jednostki zmotoryzowane, ale takich wydatków nie udźwignęłaby zapewne ówczesna gospodarka kraju. Polska nie była bynajmniej jedynym państwem, które

nie przewidziało dominującej roli sił pancernych podczas nadchodzącego konfliktu. Trudno zatem powiedzieć, co więcej można było zrobić, aby uniknąć wrześniowej porażki. Polska wykorzystała wszelkie rozsądne możliwości, ale jej położenie było beznadziejne.

Nazistowskie Niemcy obrały Polskę za cel z kilku powodów. Przede wszystkim zajmowała terytorium, na którym zależało Niemcom. Jego część – województwo poznańskie, byłe Prusy Zachodnie – należała do Niemiec przed rokiem 1918 i była zamieszkana przez niemiecką mniejszość narodową. Poza tym Polska zajmowała również część ziem, które Niemcy upatrzyli sobie jako swoją przyszłą *Lebensraum*, czyli „przestrzeń życiową", i które zamierzali podbić.

Dochodziły do tego kwestie rasowe. Jako Słowianie Polacy nie byli uważani przez nazistowskich teoretyków za rasowo pożądanych. Z uwagi na dużą liczbę zamieszkujących Polskę Żydów kraj ten postrzegano też jako całkowicie zjudaizowany, a jego mieszkańców jako nieprzydatnych, bo zbyt wymieszanych rasowo. Z nazistowskiego punktu widzenia zniszczenie Polski było więc umotywowane względami natury historycznej, terytorialnej, ideologicznej i rasowej. Z tego też względu losy Polski podczas samej wojny potoczyły się niezwykle tragicznie; dość wymienić kampanię wrześniową, Holokaust, powstanie warszawskie. Nic zatem dziwnego, że w porównaniu z innymi krajami najnowsza historia jest nadzwyczaj żywo obecna w codziennych rozmowach Polaków. W pewnym sensie jest to całkowicie naturalna reakcja. Gdyby nie było narodowych krzywd, nie byłoby również potrzeby ich omawiania.

W przypadku Polski chodzi jednak o coś więcej. Każdy kraj potrzebuje „historii użytkowej", czyli takiej narracji na swój temat, która wyjaśnia jego przeszłość, ale także



Oficerowie sowiecki i hitlerowski podają sobie ręce. 20 września 1939 r.

wyjaśnia tożsamość państwa i narodu. Problem w tym, że w Polsce uczciwa dyskusja na temat najnowszej historii, w szczególności historii XX w., mogła zacząć się na poważnie dopiero w roku 1989, kiedy nie dławił jej już intelektualny knebel komunizmu. Dyskusja ta toczy się zatem nadal, a narracja historyczna w pewnym stopniu ciągle powstaje. Stąd też rozgorączkowany i zapamiętały ton rozmów o historii.

Winston Churchill miał podobno powiedzieć, że historię piszą zwycięzcy. W dużej mierze to zdanie jest prawdziwe – i dobrze oddaje dylemat, przed jakim stoi obecnie Polska. Po wojnie historia była faktycznie pisana głównie przez zwycięzców. Brytyjczycy, Amerykanie i Sowieci pisali swoje własne opowieści o zakończonej wojnie. Dodatkowo Zachód przyjął sowiecką narrację bezkrytycznie za sprawą popleczników międzynarodowej lewicy. W tym kontekście wszelkie próby uczciwej oceny wojennej historii Polski oraz polskiego wkładu w zwycięstwo aliantów zostały skutecznie zagłuszone. Przez narrację zwycięzców nie udało się przebić nawet Polakom przebywającym na emigracji. Polska opowieść o wojnie mogła zaistnieć tylko w takim stopniu, w jakim była aprobowana przez komunistyczny reżim.

Dziś, kiedy od końca II wojny światowej dzieli nas kilka pokoleń, można wreszcie spojrzeć na nią bardziej uczciwie, a kolejne pokolenie pisze jej historię na swój własny sposób. W przypadku Polski przejawem tego nowego podejścia są otwarte dyskusje na temat polskiej historii i pojawianie się nowych narracji. Powody tego stanu rzeczy są oczywiste. Zniknęły ideologiczne ograniczenia narzucone przez komunizm, poza tym czas, który upłynął od zakończenia wojny, pozwolił spojrzeć na przeszłe wydarzenia z dystansu. Tak uprawia się historię. Każde pokolenie w jakimś stopniu rewiduje narracje zbudowane przez poprzedników.

Należy zadać pytanie o to, jak daleko może się w tym posunąć. Wiem, że wielu Polaków jest zaniepokojonych występującą głównie w świecie anglosaskim tendencją do używania słów „nazistowski" i „niemiecki" zamiennie. Obawia-



Polscy lotnicy, uczestnicy Bitwy o Anglię. Fot. z Archiwum Akt Nowych



Wspólna parada koalicjantów, od lewej poczty sztandarowe: Francji, Wielkiej Brytanii, Polski i USA. Algier. 28 marca 1944 r. Fot. ze zbiorów *Imperial War Museums*

ją się, że pewnego dnia cały świat zacznie uważać, jakoby II wojnę światową wywołali jacyś tajemniczy „naziści", a Niemcy byli zaledwie ich pierwszymi ofiarami. Nie podzielam tej obawy. Niemiecka odpowiedzialność za II wojnę światową i Holokaust jest słusznie ugruntowana w zachodniej narracji historycznej. Rozumiem doskonale, dlaczego poprzestawanie na słowie „nazistowski" niektórych Polaków denerwuje. Widzą w tym strategię oczyszczania Niemców z winy, tak jakby to tylko naziści dopuszczali się wojennych potworności. Moim zdaniem wynika to jednak z niezrozumienia języka, jakim mówi się o historii. Przyznaję, że używanie słowa „nazistowski" jako synonimu słowa „niemiecki" to wynikający z lenistwa skrót myślowy, ale przecież nikt na poważnie nie chce dać do zrozumienia, że naziści nie byli również Niemcami.

Jeżeli już mowa o polityce zapomnienia, poważniejszy problem widziałbym w sowieckiej czy rosyjskiej narracji na temat II wojny światowej oraz w podejmowanych przez putinowski reżim próbach kontrolowania historii, tak aby przedstawić wojnę w korzystnym dla siebie świetle i zamazać sowieckie zbrodnie. To tak, jakby w Niemczech cały czas rządzili wielbiciele Hitlera starający się zrehabilitować byłego wodza jako wielkiego męża stanu i mówcę.

Porównanie jest groteskowe, ale musimy zrozumieć, że ani Związek Radziecki, ani jego następczyni, putinowska Rosja, nie zdobyli się nigdy na uczciwe rozliczenie wojennej historii ZSRR. Wynikające z tego rosyjskie kłamstwa i zabiegi służące zaciemnianiu prawdy są obliczone na tworzenie podziałów i moim zdaniem są bardziej szkodliwe niż lenistwo kilku zachodnich dziennikarzy i badaczy. Jeżeli zależy nam na obronie prawdy historycznej, musimy twardo podkreślać historyczny fakt sowieckiej inwazji na Polskę w 1939 r. oraz historyczny fakt sowieckiej odpowiedzialności za Zbrodnię Katyńską. To raczej tutaj powinna toczyć się prawdziwa walka o pamięć.

Z geopolitycznego punktu widzenia Polska jest obecnie bodaj w najlepszej sytuacji od kilku stuleci. Jej relacje z sąsiadami nadal jednak stanowią wyzwanie – na wschodzie agresywna i zapatrzona w przeszłość Rosja, na zachodzie ta część państw UE, które zachowują się tak, jakby zupełnie chciały zapomnieć o przeszłości. Na zignorowanie tego wyzwania Polska nie może sobie pozwolić.

Tekst publikowany równocześnie z polskim miesięcznikiem opinii „Wszystko Co Najważniejsze" w ramach projektu realizowanego z Instytutem Pamięci Narodowej.

Autor – brytyjski historyk i germanista specjalizujący się w historii nowożytnej środkowej Europy, ze szczególnym uwzględnieniem hitlerowskich Niemiec, Holokaustu i II wojny światowej w Europie. Ostatnio w Polsce w wyd. „Znak" ukazała się jego książka „Pakt diabłów. Sojusz Hitlera i Stalina. 1939–1941" ■

Pucz imitowany



JAN ROKITA



UMUNDUROWANY SPIKER TELEWIZYJNY W STOPNIU KAPITANA PO WPROWADZENIU STANU WOJENNEGO PROWADZI *DZIENNIK TELEWIZYJNY*. 1981 R.



CZOŁGI NA ULICACH GDAŃSKA PODCZAS STANU WOJENNEGO. FOT. ZE ZBIORÓW INSTYTUTU PAMIĘCI NARODOWEJ

Polska jest nam dobrze znana jako kraina niezwyczajnych politycznych eksperymentów, od XVII-XVIII wieku, gdy z uporem broniła u siebie republikańskiego ustroju wolności, na przekór powestfalskiej Europie, przekształcającej się w dominium monarchów absolutnych, aż po XX-wieczną „Solidarność", czyli unikalny, bo udany eksperyment pokojowej insurekcji przeciw sowieckiemu imperium.

To, co się w Polsce zdarzyło dokładnie 40 lat temu – 13 grudnia 1981 roku – miało na celu stłumienie owego „solidarnościowego" eksperymentu. Ale samo w sobie stanowiło również eksperyment, tyle że przeprowadzony przez polskich komunistów, no i – jak się miało okazać – dość mało fortunny.

Po tym, jak sowieckie Biuro Polityczne odmówiło polskim komunistom „sojuszniczej" zbrojnej interwencji, stanęli oni w obliczu wyzwania samodzielnego stłumienia pokojowej insurekcji dziesięciu milionów członków „Solidarności". Jako innowacyjną metodę tej operacji wymyślili… pucz wojskowy, najwyraźniej zauroczeni licznymi udanymi przewrotami pułkowników w Afryce i Ameryce Łacińskiej. W systemie sowieckim armia była zawsze narzędziem partii; innowacja polskich komunistów polegała na tym, iż teraz miało się stać odwrotnie. Ten dziwaczny projekt polityczny miał przejść do historii Europy jako ostatni pomysł na ratowanie gnijącego komunizmu, chociaż był uwikłany w niezbywalny paradoks. Polscy komuniści, sami trzymając cały czas pełnię władzy, nie mieli bowiem przeciw komu zrobić autentycznego zamachu stanu. Logicznie rzecz biorąc, musieliby go zrobić przeciw sobie samym. Dlatego wymyślili innowacyjny scenariusz puczu imitowanego.

Już wcześniej zatem, w ramach przygotowań do puczu, usunięto cywilnego pierwszego sekretarza, stawiając na czele partii komunistycznej dowódcę armii – gen. Jaruzelskiego. Kiedy w nocy 13 grudnia pucz się rozpoczął, szef partii, a zarazem przywódca „zamachowców" kazał się przebrać grupie swoich akolitów w mundu-



MARSZ GŁODOWY, W KTÓRYM UCZESTNICZYŁY TYLKO KOBIETY. ŁÓDŹ. 30 LIPCA 1981 R.

ry, po czym klasycznym wzorem porządnych puczów z Afryki czy Ameryki Łacińskiej – ogłoszono ich nazwiska jako juntę wojskową, która odtąd będzie trzymać pełnię władzy. Podobna maskarada odbyła się w kontrolowanej przez partię telewizji. Tam spikerów w nocy ubrano w mundury oficerskie i od wczesnego rana, już jako „puczyści", ogłaszali oni zarządzenie stanu wojennego, odczytując długą listę czynów (od strajku po kolportaż ulotek), za które odtąd miała grozić kara śmierci, wydana oczywiście w trybie doraźnym przez sąd wojskowy. Jak w prawdziwym puczu, wyprowadzono na ulice miast czołgi, ale nie po to, by zdobywały gmachy rządu czy telewizji, lecz by koncertowały się wokół kopalń, stoczni i hut, gdzie „Solidarność" proklamowała strajk.

O ile bowiem w centrum władzy pucz wyglądał niczym groteskowa maskarada przebierańców, to wobec społeczeństwa objawił się najzupełniej realną i długotrwałą falą przemocy. Kogo tylko policji politycznej udało się wyłapać tamtej nocy spośród tysięcy działaczy „Solidarności" – tego bez wyroku aresztowano na podstawie wcześniej przygotowanych list proskrypcyjnych. Strajkujące fabryki zdobywano siłą, czasem (jak na Śląsku) strzelając do robotników z ostrej amunicji, niczym w Chicago 1 maja 1886 roku. Niższej rangi oficerów komunistycznej armii rozesłano po kraju jako „komisarzy-puczystów", przejmujących władzę nad urzędami państwowymi i firmami. To ostatnie zwłaszcza okazało się na dłuższą metę katastrofą: majorowie i porucznicy postawieni w roli faktycznych szefów firm w krótkim czasie doprowadzili polską gospodarkę, i tak już będącą w kryzysie, do całkowitej ruiny.

Dla Polaków owe osiem lat, które rozpoczął imitowany pucz 13 grudnia – to najczarniejszy czas w ciągu życia poprzedniego pokolenia. Nie tylko czas przemocy, pełnych więzień i skrytobójczych mordów, ale także degradacji jakości życia i ruiny ekonomicznej. Jednak patrząc dzisiaj na tamtą historię z perspektywy Heglowskiej „sowy Minerwy wylatującej o zmierzchu", można dostrzec zdumiewający efekt (o paradoksie!), korzystny tak dla Europy, jak i dla Polski. Tamten pucz zahamował bowiem na osiem lat decydującą rozgrywkę „Solidarności" z systemem sowieckim, przesuwając tym samym jej rozstrzygnięcie do innej, nieporównanie bardziej przyjaznej epoki, rozpoczętej rządami Gorbaczowa. Historycznym przekleństwem Polaków przez cały wiek XIX i więcej niż połowę XX było właśnie to, iż nad ich kolejnymi zrywami wolnościowymi, od roku 1830 aż po 1970, zawsze wisiało fatum „złego czasu". Ale u końca XX wieku Fortuna wykonała jakiś wielki obrót swoim kołem i Polacy nagle znaleźli się w czasie historycznym najwłaściwszym dla ich dążeń.

We „właściwym" momencie powstała „Solidarność" i w najzupełniej „właściwej" chwili przegrała pierwsze starcie z komunistami. Gnijący globalny komunizm potrzebował bowiem, dla przyspieszenia swego zgonu, takiej legendy spontanicznie ludowego ruchu, prześladowanego za swe marzenie o sprawiedliwym świecie. Przesunięcie momentu definitywnej rozprawy Polaków z systemem sowieckim aż do roku 1989 sprawiło, że polskie dążenia nie tylko mogły przybrać szczęśliwy obrót, ale stały się nieoczekiwanie dążeniami całej Europy. Upadek Muru Berlińskiego i odbudowa jedności Europy okazały się nadspodziewanymi skutkami owego przesunięcia. Komunistyczni „puczyści" z nocy 13 grudnia przegrali, gdyż nie było im dane pojąć sensu dziejowego spektaklu, w którym wzięli udział w roli śmiesznych mundurowych przebierańców. Ale też patriotom polskim, stawianym przed sądami doraźnymi i ciąganym do więzień, nie mogło się wówczas przyśnić, jak szybko i jak wymiernie ich ofiara nabierze historycznego sensu. I to sensu daleko wykraczającego poza li tylko polskie marzenie o wolności.

Tekst został opracowany w ramach kampanii prasowej „Opowiadamy Polskę światu", przygotowany przez Instytut Nowych Mediów, z okazji 40. rocznicy wprowadzenia stanu wojennego.

Autor – polski polityk i publicysta, w latach 1992–1993 minister-szef Urzędu Rady Ministrów, poseł na Sejm RP w latach 1989–2007 ■

Słownik polskich pisarzy i poetów z Białorusi

POCZĄTEK *SŁOWNIKA* W NR. 02/2021

Mickiewicz Adam Bernard. Urodził się 24 grudnia 1798 r. w Zaosiu pod Nowogródkiem lub w Nowogródku. Zmarł 26 listopada 1855 r. w Stambule (Konstantynopolu). Największy poeta polski.

Pochodził z rodziny drobnoszlacheckiej. Syn adwokata przy sądach nowogródzkich. W ll. 1807-1815 uczęszczał do szkoły powiatowej w Nowogródku. W ll. 1815-1819 studiował na Wydziale Literatury i Sztuk Wyzwolonych Uniwersytetu Wileńskiego oraz w seminarium nauczycielskim. Działał w tajnych stowarzyszeniach filomatów i filaretów. W latach 1819-1823 był nauczycielem w powiatowej szkole w Kownie. W 1823 r. więziony w klasztorze Bazylianów w Wilnie, w ll. 1824-1829 przebywał na zesłaniu w Rosji. Za granicę wyjechał w 1829 r., podróżował po Niemczech i Włoszech. W roku 1831 przebywał w Wielkopolsce, po upadku powstania listopadowego – w Dreźnie i Paryżu. W ll. 1839-1840 był profesorem Uniwersytetu w Lozannie, w latach 1840-1852 – profesorem *Collège de France* w Paryżu. W 1848 r. zorganizował Legion Polski we Włoszech.

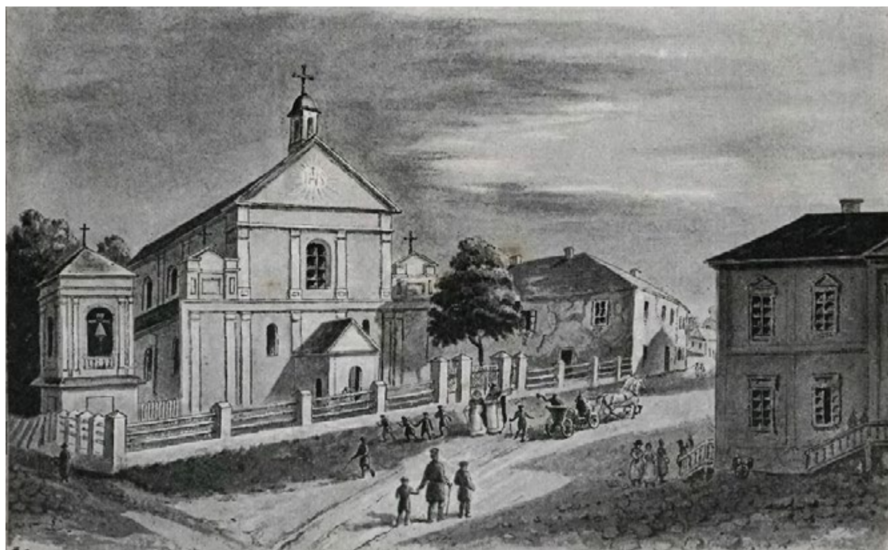


PORTRET ADAMA MICKIEWICZA AUTORSTWA JÓZEFA OLESZKIEWICZA

W 1834 r. ożenił się z Celiną Szymanowską, poznaną w Moskwie córką pianistki. Z małżeństwa tego urodziło się sześcioro dzieci. Zmarł w Konstantynopolu, gdzie wspierał akcję formowania legionów polskich do walki z Rosją. Zabiegał o powiększenie formacji Kozaków Otomańskich Michała Czajkowskiego i przeciwstawił się ostro W. Zamoyskiemu, który zmierzał do podporządkowania wszystkich tworzonych jednostek swojemu dowództwu. W tych okolicznościach nagła śmierć poety wywołała pogłoski, że został otruty. Przyczyną zgonu - jak twierdzą historycy literatury – była najpewniej cholera. Trumnę ze zwłokami w 1890 r. przywieziono do sarkofagu w katedrze wawelskiej.

W Wilnie ukazał się jego pierwszy drukowany wiersz *Zima miejska* („Tygodnik Wileński" 1818) oraz dwa tomy *Poezji* (1822 i 1823), nawiązujące do lokalnych krajobrazów, wierzeń i legend. Akcja III cz. *Dziadów* toczy się w Wilnie podczas procesu filomatów. Z Litwą, a dokładnie z Nowogródczyzną i Wileńszczyzną, związane są też utwory: *Dziady*, tzw. kowieńskie, *Pan Tadeusz*, *Konrad Wallenrod*, *Grażyna* i wiele wierszy.

Już współcześni uznawali w Mickiewiczu genialnego poetę, doce-



Szkoła oo. Dominikanów, do której uczęszczał Adam Mickiewicz



Diana MALINOWSKA

Ekspozycja „Cela Konrada" w Wilnie

niano ogromne możliwości oddziaływania jego na opinię polską i międzynarodową. Dla literatury polskiej ma on znaczenie decydujące, kształtował i nadal kształtuje język i wyobraźnię poetycką. Mickiewicz był i jest nieusuwalnym składnikiem polskiej świadomości zbiorowej.

W. Borowy, *O poezji Mickiewicza*, t. 1-2. Lublin 1958; S. Pigoń, *Zawsze z Nim.* Kraków 1960; Z. Stefanowska, *Literatura polska. Przewodnik encyklopedyczny*, t. 1. Warszawa 1984, s. 665; Z. Sudolski, *Mickiewicz. Opowieść biograficzna*. Warszawa 1995; *Encyklopedia Ziemi Wileńskiej. Wileński słownik biograficzny* pod red. H. Dubowika, L.J. Malinowskiego. Bydgoszcz 2002, s. 227-228.

Mikucki Antoni. Urodził się w 1748 r. Zmarł w 1811 r. Dramatopisarz, kaznodzieja, pedagog, pijar.

Uczył w kolegiach pijarskich w Lidzie i Wilnie. W ll. 1786-1789 był prorektorem domu pijarskiego w Lubieszowie, w latach 1790-1796 – rektorem domu wileńskiego.

Dla uczniów napisał komedię *Nieszczęśliwość troskliwych* (Wilno 1774) oraz *Krótkie zebranie geografii naturalnej, politycznej i historycznej* (Wilno 1776).

Encyklopedia Ziemi Wileńskiej. Wileński słownik biograficzny pod red. H. Dubowika, L.J. Malinowskiego. Bydgoszcz 2002, s. 229.

Mikułko Anatol. Urodził się w 1910 r. pod Nowogródkiem. Zmarł w 1955 r. w Łodzi. Poeta, dziennikarz, lekarz.

W 1928 r. ukończył Gimnazjum im. Adama Mickiewicza w Nowogródku, w 1939 r. - Wydział Lekarski Uniwersytetu Stefana Batorego w Wilnie. Podczas studiów pracował w redakcji „Kuriera Wileńskiego" oraz w „Smudze", „Żagarach", „Po prostu" i „Karcie" – drukował wiersze i artykuły krytycznoliterackie. W ll. 1940-1941 współpracował z sowiecką gazetą „Prawda Wileńska". Po 1941 r. mieszkał w ZSRR, w latach 1941-1942 współpracował z „Nowymi Widnokręgami", wydawanymi w Moskwie. Był lekarzem-chirurgiem w I Dywizji im. Tadeusza Kościuszki. W latach 1945-1950 był redaktorem naczelnym „Dziennika Łódzkiego".

Opublikował w Wilnie w 1939 r. zbiorek poezji pt. *Wiosła pogubione*, w 1942 r. – wspomnienia wileńskie („Nowe Widnokręgi" nr 7).

Encyklopedia Ziemi Wileńskiej. Wileński słownik biograficzny pod red. H. Dubowika, L.J. Malinowskiego. Bydgoszcz 2002, s. 230.

Miller Antoni Witold, pseud. Allegretto, Largo, A. Miler, E. Nieniemojewski, Savonarola. Urodził się w 1873 r. (wg innych źródeł w 1869) w Witebsku. Zmarł w 1944 r. Powieściopisarz, dziennikarz, prawnik.

Szkołę realną ukończył w Wilnie, maturę uzyskał w gimnazjum filologicznym w Carskim Siole. W latach 1887-1890 prowadził na Litwie tajne nauczanie. W ll. 1890-1892 uczył się śpiewu w Konserwatorium Moskiewskim i występował tam w operze. W ll. 1894-1896 studiował w Seminarium Duchownym w Wilnie, nie został jednak księdzem. Ukończył Wydział Prawny Uniwersytetu Warszawskiego. W latach 1912-1914 pełnił obowiązki sędziego pokoju.

W Warszawie należał do grupy dziennikarzy i literatów skupionych przy „Głosie" wydawanym przez J. Dawida, następnie redagował czasopismo „Społeczeństwo" (1903-1908). Pisywał artykuły krytycznoliterackie, muzyczne i teatralne. W 1921 r. przyjechał do Wilna, gdzie kierował Szkołą Dramatyczną im. W. Syrokomli.

Wydał poemat: *Trzy cmentarze* (Warszawa 1904), powieści: *Z dziennika prostytutki*, *Grzechy księdza prefekta* (Warszawa 1907, 1912), *Dusza mężczyzny* (Warszawa 1912), a także dramat *Murawjew*, grany na kilku scenach polskich. Ponadto opublikował pracę *Teatr polski i muzyka na Litwie jako strażnice kultury Zachodu* (Wilno 1936).

Almanach literacki. Wilno 1926, s. 36; *Encyklopedia Ziemi Wileńskiej. Wileński słownik biograficzny* pod red. H. Dubowika, L.J. Malinowskiego. Bydgoszcz 2002, s. 231.z.

Minkiewicz Adam. Urodził się 11 sierpnia 1684 r. w Wilnie lub w powiecie oszmiańskim. Zmarł 14 marca 1740 r. w Żodziszkach (dziś Białoruś). Poeta, autor dramatów szkolnych, jezuita.

W latach 1701-1710 studiował w Akademii Wileńskiej, w latach 1728-1729 wykładał tam teologię. Był rektorem kolegiów jezuickich w Nieświeżu, Pińsku i Żodziszkach.

W Wilnie wystawił dramaty: *Seria in crastinum intern protracta in serum convivia male carte dilata* (1714); *Solium regnantis a ligno Dei olim a divis Japoniae martyribus cum sanguinis et vitae dispendio occupatum* (1714); *Filaria mortus fraternae luctu praeludentia* (1713). Pisał też panegiryki, pisma religijne.

V. Zaborskaitė, *Prie Lietuvos teatro ištakų*. Vilnius 1981, s. 336.

Morelowski Józef. Urodził się 5 marca 1777 r. w Gródku w województwie witebskim lub koło Orszy. Zmarł 12 sierpnia 1845 r. na Wołyniu. Poeta, pedagog, jezuita.

W 1790 r. ukończył klasę retoryki w kolegium jezuickim w Orszy, uczył się języka francuskiego w kolegium jezuickim w Połocku. Od 1794 r. był nauczycielem w kolegiach jezuickich w Mścisławiu, Mohylewie i Połocku. W latach 1806-1810 był wychowawcą w kolegium jezuickim w Petersburgu, w ll. 1810-1814 – bibliotekarz w klasztorze jezuickim w Orszy, w ll. 1814-1816 był sekretarzem prowincji litewskiej zakonu jezuitów, rezydował w Wilnie. W latach 1816-1818 – rektor akademii jezuickiej w Połocku. W 1818 r. wyjechał na Wołyń.

Publikował wiersze w „Miesięczniku Połockim". Pisał także w języku rosyjskim, utwory drukował w czasopiśmie „Wiestnik Jewropy". Wiersze J. Morelowskiego ukazały się drukiem w 1983 r. we Wrocławiu.

U. Marchel, *Encykłapiedyja litaratury i mastactwa Biełarusi*, t. 3. Minsk 1986, s. 438.

Nagrabiecka Wanda, z Dukalskich. Urodziła się w 1924 r. w Słonimiu. Zmarła 28 września 1992 r. w Warszawie. Poetka, malarka.

Dzieciństwo i młodość spędziła w Wilnie i na Wileńszczyźnie.



KOŚCIÓŁ FARNY I WZGÓRZE ZAMKOWE W NOWOGRÓDKU



PRZED OSTRĄ BRAMĄ. FOT. WYKONANE PRZEZ NIEMIECKICH ŻOŁNIERZY. 1916 R.



DANIEL NARBUTT

Uczyła się w Konserwatorium Muzycznym im. Mieczysława Karłowicza, podczas wojny uczyła się na tajnych kompletach w Wilnie, studiowała malarstwo i rysunek u Piotra Żyngla. Uczestniczyła w konspiracyjnych imprezach literacko-muzycznych odbywających się w mieszkaniu jej rodziców na Krzywym Kole w Wilnie. Od grudnia 1942 r. należała do Armii Krajowej, uczestniczyła w akcji Ostra Brama. Po opuszczeniu Wilna w 1944 r. w Polsce studiowała w Wyższej Szkole Malarstwa w Lublinie, na Wydziale Sztuk Pięknych UMK w Toruniu i w Akademii Sztuk Pięknych w Warszawie. Uczestniczyła w wystawach zbiorowych i indywidualnych. Wiersze pisała od lat szkolnych w Wilnie, wydała tomik poetycki pt. *Wniknięcie*. Po śmierci ukazał się drugi zbiorek jej wierszy *Czai się w nas ziemia* (Warszawa 1995).

J. Surwiło, *Wanda Nagrabiecka: „Czai się w nas ziemia"*. „Kurier Wileński", 1995 23.07, s. 5.

Narbutt Antoni, pseud. Antonar. Urodził się w 1876 r. w Nowogródzkiem. Zmarł w 1954 r. Poeta, publicysta, dziennikarz.

Kształcił się w Petersburgu. Po przybyciu do Wilna wszedł do środowiska artystycznego i kulturalnego, publikował w czasopismach satyrycznych, w ll. 1910-1911 założył i redagował „Tygodnik Wileński", potem był redaktorem odpowiedzialnym „Kuriera Litewskiego". W 1918 r. przeniósł się do Warszawy i pracował jako sekretarz ministra w Ministerstwie Poczt i Telegrafów. W latach 1935-1938 publikował wiersze okolicznościowe dla dzieci. Od roku 1945 był pracownikiem fizycznym na poczcie w Warszawie.

Encyklopedia Ziemi Wileńskiej. Wileński słownik biograficzny pod red. H. Dubowika, L.J. Malinowskiego, Bydgoszcz 2002, s. 244.

Narbutt Daniel, zakonne imię Kazimierz, syn Kazimierza i Marianny z Nowickich. Urodził się 3 stycznia 1738 r. w Dokudowie koło Nowogródka. Zmarł 17 marca 1807 r. w Radziwoniszkach w Nowogródzkiem. Poeta, filozof.

Kształcił się w Szczuczynie, gdzie w 1755 r. wstąpił do zakonu pijarów. Następnie w ll. 1757-1759 uczył się w kolegium pijarskim w Lubieszowie i Dąbrowicy k. Pińska oraz w latach 1759-1761 w Collegium Nobilium w Wilnie. Po studiach w Rzymie, gdzie otrzymał w 1761 r. święcenia kapłańskie, wykładał kolejno w Dąbrowicy (historię retorykę i język francuski), gdzie był też prefektem, i filozofię w Konwikcie Szlacheckim Wileńskim, gdzie zarządzał ponadto drukarnią pijarską. W Wilnie mieszkał prawie dziesięć lat. Około 1700 r. wyjechał do Niemiec i Francji jako opiekun synów podskarbiego litewskiego Michała Brzostowskiego. Po powrocie do kraju, w latach 1774-1775 przebywał na dworze warszawskim księcia Michała Fryderyka Czartoryskiego, kanclerza wielkiego litewskiego. Dzięki poparciu Eleonory Czartoryskiej został proboszczem w Radzyminie pod Warszawą. Następnie w latach 1784-1786 był proboszczem w Lidzie. W 1775 r. został na wniosek Komisji Edukacji Narodowej członkiem Towarzystwa do Ksiąg Elementarnych. Pierwsze prace naukowe w ll. 1764-1765 pisał po łacinie, w późniejszych latach pisał wyłącznie po polsku. Główne jego prace to *Logika czyli rozważania i rozsądzania rzeczy nauka…* (Wilno 1769), *Z filozofii wybrane zadania…* (Wilno 1771). Pisał też wiersze drukowane anonimowo w „Monitorze" i „Zabawach Przyjemnych i Pożytecznych".

J.J. Jadacki, *Sławni wilnianie filozofowie*. Wilno 1994, s. 96-103; *Encyklopedia Ziemi Wileńskiej. Wileński słownik biograficzny* pod red. H. Dubowika, L.J. Malinowskiego. Bydgoszcz 2002, s. 245.

CDN.

OPRACOWAŁ
MIECZYSŁAW JACKIEWICZ

Rezydencje Nowogródczyzny

Autorem albumu, wyd. przez IPN, jest Grzegorz Rąkowski, podróżnik i krajoznawca, autor licznych przewodników po dawnych Kresach Wschodnich.

– Nowogródczyzna należy do tych krain kresowych, które zachowały szczególny urok dzięki oddaleniu od większych miast i ośrodków przemysłowych, niezwykle urozmaiconemu pagórkowatemu krajobrazowi oraz licznym związkom z życiem i twórczością Adama Mickiewicza. Niezależnie od szybko postępujących przemian cywilizacyjnych, podobnie jak w czasach wieszcza region w dalszym ciągu jest urzekającą prowincją z małymi miasteczkami i wioskami z drewnianą zabudową – pisze Grzegorz Rąkowski.

W dziele pt. „Kresowe rezydencje. Zamki, pałace i dwory na dawnych Ziemiach Wschodnich II RP. Tom II: województwo nowogródzkie" autor opisuje polskie dziedzictwo kulturowe, które znajdują się obecnie w granicach Białorusi (poza jednym na Litwie). Pierwszy tom „Kresowych rezydencji", również autorstwa Rąkowskiego, obejmował województwo wileńskie.



W 2. tomie badacz opisał 120 miejscowości posiadających zespoły rezydencjonalne, które przed wojną znajdowały się w d. województwie nowogródzkim, a dziś pozostało tylko 65. Autor zebrał obszerny materiał ilustracyjny. Atutem wydania są także mapy.

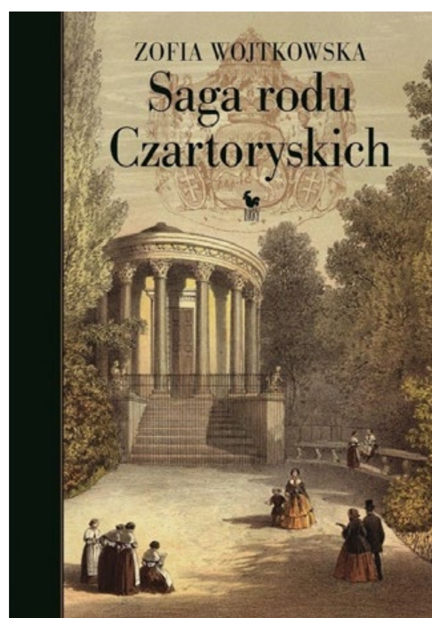
W albumie znajdziemy opisy różnych obiektów, lepiej zachowanych i tych w opłakanym stanie. Dwa zespoły zamkowe, związane z Radziwiłłami, w Nieświeżu i w Mirze, zostały wpisane na listę światowego dziedzictwa UNESCO i należą do głównych atrakcji turystycznych RB. Większość opisanych rezydencji jest jednak nie znana czytelnikom, dlatego warto zajrzeć w głąb ich historii, która dzięki zamieszczonym fotografiom i planom architektonicznym, staje się łatwa w odbiorze.

Saga rodu Czartoryskich

To książka Zofii Wojtkowskiej, która ukazała się w wydawnictwie „Iskry". Autorka z wykształcenia jest historykiem i dziennikarką z zawodu.

Familia Czartoryskich przez setki lat wpływała na historię Polski i Europy. – Ta pierwsza całościowa historia rodu Czartoryskich nie jest pracą naukową, choć rzetelnie opiera się na źródłach; nie jest słownikiem biograficznym, choć prezentuje życiorysy prawie wszystkich prominentnych członków rodziny (oraz drzewo genealogiczne ułatwiające orientację); nie jest też albumem, choć zawiera liczne piękne ilustracje – napisała Barbara Czartoryska ze słynnego rodu.

- Nie ma ambicji przedstawienia mechanizmów politycznych, które wyniosły Czartoryskich na szczyt, a potem ich z tego szczytu zrzuciły. Jest tylko historycznoliterackim spacerem przez pięćset lat historii Polski, w który wybieramy się pod rękę z ludźmi złączonymi więzami błękitnej krwi. Procesy społeczne i gospodarcze, majątki, folwarki, wojny, bitwy, schizmy, sojusze i polityczne zdrady są jedynie tłem opowieści – czytamy we wstępie.



Piotr Abryszeński z portalu *histmag.org* powiedział: „Bohaterowie książki Wojtkowskiej wiedzieli, że wielkie nazwisko i związana z nim pozycja społeczna nie jest przywilejem, ale zobowiązaniem. To uniwersalna lekcja dla nas wszystkich".

To barwna opowieść zaintryguje pasjonatów historii, jest lekka w odbiorze i przeznaczona dla każdego czytelnika, nawet bez wiedzy na temat rodu Czartoryskich.

Przygotowała
Eliza Andruszkiewicz

W krainie łososi, jesiotrów i fok



Piotr JAROSZYŃSKI



Rzeka Fraser w Kanadzie

Rzeka Fraser bierze początek w Górach Skalistych i tocząc swe wody przez obszar zachodniokanadyjskiej prowincji Kolumbia Brytyjska, uchodzi do cieśniny Georgia (Ocean Spokojny). Jak na rzeki amerykańskie nie jest zbyt długa (1368 km), ale przyciąga za to swym pięknem i tajemniczością; nade wszystko nęci zaś obfitością ryb – w jej nurtach żerują niezliczone ilości łososi, żyją tam też potężne jesiotry.

Mętne, brązowe wody rzeki Fraser przetaczają się szybko przez górskie kaniony, by na ponad 100 km przed ujściem do Pacyfiku rozlać się szeroko w olbrzymiej dolinie, którą wokół otaczają ośnieżone nawet latem szczyty. Rzekę tę upodobały sobie foki. W pogoni za łososiami dopływają nawet do podnóża gór. Te sympatyczne stworzenia są w rzece dość czujne i ostrożne: tylko na chwilę wynurzają łebki z wody, by po chwili zniknąć pod powierzchnią. Nie podpływają zbyt blisko łodzi, ponieważ odczuwają zagrożenie ze strony człowieka – nierzadko zdarza się bowiem, że strzelają do nich Indianie.

Od czasu do czasu woda się zakotłuje, to znak, że foka upatrzyła sobie jakąś rybę i prawdopodobnie już ją trzyma w pysku. Indianie mają prawo łapać łososie w sieci. Foki traktują takie sieci jak bufet szwedzki, podpływają, by wybrać dla siebie co dorodniejsze okazy. Nic więc dziwnego, że na tym tle musiało dojść do konfliktu. Zagrzmiały karabiny, od kul zginęło wiele fok, które w innych miejscach, takich jak choćby Horseshoe Bay, wcale nie boją się ludzi. Rozłożone na kamiennych wyspach, wtopione ubarwieniem w otoczenie, rozleniwione i zastygłe, wodzą tylko oczami za miłośnikami ich urody. Ale na rzece Fraser trzeba być ostrożnym, tu najgroźniejszy okazuje się człowiek.

Indianie jako prawowici mieszkańcy tych ziem cieszą się wieloma przywilejami. Nie płacą podatków, nie opłacają czesnego za studia, nie wnoszą opłat za prawo do połowu ryb, otrzymują po 3 tys. dolarów miesięcznie za to, że są Indianami. Ale pieniądze te najpierw trafiają do lokalnego kacyka, który je dzieli na wzór socjalistyczny, czyli większość zgarnia dla siebie, resztki przeznacza dla ludu. Indian „rozkłada" alkohol, nie tyle dlatego, że dużo piją, ale ponieważ są na alkohol nieodporni. Daje się też zauważyć, że nie w pełni umieją oni korzystać z przywilejów, jakie otrzymują od rządu kanadyjskiego. Żyją jakby w oderwaniu od reszty społeczeństwa, własnym spowolnionym rytmem, nieogarnięci psychozą drapieżności towarzyszącej szaleńczej pogoni za zyskiem i niepoddający się presji technicznego postępu. Jadąc rowerem przez indiański rezerwat, ma się trochę wrażenie, jakby przejeżdżało się przez polską wioskę. Odczucie to potęguje widok przydrożne-

go krzyża – w tym miejscu rozbił się i spłonął samochód z nieletnimi pasażerami. Rodzice postawili krzyż, położyli wiązanki kwiatów, zapalili znicze.

W dolinie rzeki Fraser występują dwa gatunki orłów. Brązowe, trzymające się bliżej gór i krążące majestatycznie nad okolicą, oraz „łyse", które przesiadują nad potokami i nad wielką rzeką, czekając na okazję do połowu. Te ostatnie nie boją się specjalnie ludzi. Ich białe głowy i białe ogony są tak charakterystyczne, że umożliwiają natychmiastową identyfikację tego gatunku ptaków. W dolinie rzeki Fraser żyją też najmniejsze ptaszki świata – kolorowe kolibry. Przylatują tu aż z Meksyku. Mają gniazdka w starych cedrach i chętnie piją osłodzoną wodę z poidełek, które zawiesza się tu przed oknami domostw. Gdy ptaszek podlatuje, nie widać jego skrzydeł, macha nimi tak szybko, że przez kilka sekund potrafi zawisnąć „nieruchomo" w powietrzu, by po chwili przesunąć się o kilkanaście centymetrów i znowu zawisnąć w „bezruchu".


silversidesfishing.co

Ten trzymetrowy jesiotr zrobił niezłe show, a potem splunął hakiem!


fraserriverlodge.com

Piękny okaz, złowiony przez uczestników wycieczki

W rzece żyją jesiotry – znane i cenione głownie dzięki ikrze. Spotykane przez długi czas w rosyjskich rzekach, dziś są prawie kompletnie wytępione. Kawior jest drogi, bardziej poszukiwany od złota. Opowiadają, że jeśli w rosyjskich rzekach spotyka się jesiotra, to na ogół martwego, rozciętego na pół, z którego kłusownicy wyjęli ikrę, a resztę porzucili. To w Kanadzie jest nie do pomyślenia.

Gdy wypływamy z Jimem o 6. rano, nad rzeką unoszą się jeszcze opary mgły. Jest cicho, słychać tylko szum wody, która pluszcze w miejscach, gdzie leżą powalone drzewa. Motorówka jest prosta, bez zbędnych luksusowych udogodnień, które skutecznie odcinają człowieka od natury. Będziemy szukać jesiotra.

Jim, przyjaciel Tadeusza, Polaka z okolic Poznania, należy do grupy zapaleńców, którzy włączeni są w program ochrony jesiotra. Dzięki nim od kilku lat ryba ta znajduje się tutaj pod całkowitą ochroną. Nawet Indianie, jeśli jesiotr wpadnie w ich sieci, wypuszczają go na wolność, a ewentualne szkody pokrywa Stowarzyszenie Ochrony Jesiotra. Aby osiągnąć dojrzałość płciową, jesiotr potrzebuje 40 lat! Przy dzisiejszej technice, a właściwie technologii wędkowania, gatunek ten łatwo uległby zagładzie. 24-letni jesiotr waży 12 kilo i ma ponad metr długości. Któż by nie chciał poszczycić się takim trofeum! A przecież to dopiero rybi „szczeniak". Popatrzmy na nasze rzeki i jeziora, zostało trochę uklejek i kiełbików. W okresie tarła można w sklepach kupić liny i szczupaki. Dzierżawcy nie myślą o zarybianiu, ale o tym, aby jak najszybciej wypracować znaczny zysk. Wyłapać wszystko, potem sprzedać i zarobić – oto cała ich filozofia. Nie zastanawiają się, co będzie potem, za 10, za 50 lat. Liczy się to, co jest teraz. A mamy tak piękne rzeki i jeziora.

Nie myślałem, że satysfakcją może być samo złapanie ryby. A jednak. Ten jesiotr zrobił wrażenie. Szara, kostkowata, ostra łuska, długi, wysunięty pysk, dopasowany do pobierania pokarmu z dna. I potężna siła. Choć to był tylko 12-kilowy osesek. Walczył 15 minut. Jim był świadkiem wyciągnięcia tony. Ale to było dawno.

Zeszły już mgły znad rzeki Fraser. Znowu bieleją szczyty gór, w wodzie wesoło baraszkują foki. Pora już wracać. Rzeka uchyliła nam rąbka swoich tajemnic. Rzeka urzekająca niezapomnianym pięknem ■

Rynki kapitałowe Trójmorza – potencjał do wykorzystania



Marek DIETL



Prezydent Polski Andrzej Duda i prezydent Chorwacji Kolinda Grabar-Kitarović podczas sesji plenarnej IV Szczytu Inicjatywy Trójmorza. Czerwiec 2019 r.

W Unii Europejskiej są dwa obszary szybkiego wzrostu gospodarczego – na zachodzie Irlandia, a na wschodzie dwanaście krajów Trójmorza, których wzrost gospodarczy od przystąpienia do UE wyniósł 2,8 proc. rocznie. Międzynarodowi inwestorzy jeszcze nie w pełni wykorzystali możliwości, które daje szybki rozwój tego regionu.

Nie trzeba być uważnym obserwatorem życia gospodarczego, by zauważyć związek między wzrostem gospodarczym a kursami akcji na giełdach. Mimo setek opracowań próbujących wyjaśnić te związki wciąż nie wiemy, czy to rynek kapitałowy napędza rozwój, czy efektem wzrostu gospodarczego są silne giełdy. Najtrafniejsze wydaje się stwierdzenie, że jest to rodzaj sprzężenia zwrotnego. Publiczne rynki kapitałowe najefektywniej zamieniają oszczędności na inwestycje, ale inwestowanie ma sens, jeśli można oczekiwać atrakcyjnych zwrotów, a te są związane ze wzrostem gospodarczym.

Analizując relacje pomiędzy PKB na mieszkańca a udziałem kapitalizacji spółek publicznych w PKB krajów Europejskiego Obszaru Gospodarczego, wyraźnie widzimy, że „bogate" kraje mają również „większe" rynki kapitałowe. W krajach Trójmorza rynek kapitałowy jest na ogół mniej rozwinięty, niż wskazuje na to poziom rozwoju gospodarczego.

Krajem, który szybko się rozwijał i ma dość duży rynek kapitałowy w relacji do PKB, jest Polska. Przez ostatnie 30 lat PKB Polski zostało więcej niż potrojone, co implikuje realny wzrost gospodarczy średnio 4 proc. rocznie. Nominalny wzrost był oczywiście wyższy i wyniósł ponad 11,5 proc. rocznie. Jednocześnie główny indeks giełdowy WIG przez te 30 lat rósł w średnim tempie ponad 15 proc. Tu chyba tkwi tajemnica sukcesu. Na warszawskiej giełdzie notowane są spółki, które rozwijają się lepiej niż „średnia krajowa", co przyciąga inwestorów, a obecność inwestorów zachęca kolejne dobre spółki do debiutów.

Mimo niekwestionowanego sukcesu Polski rynek kapitałowy ma jeszcze duży potencjał wzrostu. Udział kapitalizacji w PKB waha się między 30 a 40 proc., czyli jest dwa razy mniejszy niż w krajach tzw. starej Unii. Jeszcze większy potencjał jest w pozostałych krajach Trójmorza. Jeśli pominiemy Austrię i Polskę, to średnia relacja wielkości rynku kapitałowego do PKB waha się w tym regionie między 15 a 20 proc. mimo bardzo dobrych wyników gospodarczych w ostatnich trzech dekadach.

Choć spółki notowane na giełdach Trójmorza rozwijają się dynamicznie, przyciąganie inwestorów, a co za tym idzie, kolejnych spółek, trafia na barierę skali. Prawie 85 proc. obrotów skoncentrowanych jest na trzech największych rynkach regionu, dlatego konieczna wydaje się ich bliższa współpraca. Dzięki budowie wspólnej oferty dla globalnych inwestorów dynamiczne spółki będą miały szanse na pozyskanie w regionie kapitału,

który nie będzie dążył do przejęcia kontroli nad tymi podmiotami.

Przykładem współpracy jest powołanie w 2019 roku indeksu CEEplus, w którego skład wchodzą 153 spółki z siedmiu krajów regionu: Polski, Chorwacji, Czech, Rumunii, Słowacji, Słowenii oraz Węgier. Jego różnorodność zarówno pod względem krajów, jak i sektorów sprawia, że rośnie zainteresowanie nim funduszy i inwestorów z całego świata.

W ślad za indeksem idą również wspólne działania marketingowe oraz prezentowanie wspólnego stanowiska wobec rozwiązań regulacyjnych UE dotyczących rynków kapitałowych. Dotychczas przewagę negocjacyjną mieli duzi gracze, co w przypadku niektórych propozycji Komisji Europejskiej groziło wręcz unicestwieniem mniejszych parkietów.

Niezwykle istotną z punktu widzenia GPW płaszczyzną współpracy jest technologia. Już dziś giełdy w regionie prowadzą testy niektórych z naszych rozwiązań. W przyszłości naszym produktem eksportowym stanie się unikalny system transakcyjny, dostosowany do specyfiki mniejszych giełd i umożliwiający stworzenie jednego ekosystemu technologicznego dla rynków kapitałowych tej części Europy.

Szczególną platformą wymiany doświadczeń jest organizowana przez GPW Konferencja Giełd Trójmorza. Cieszymy się, że w tegorocznej edycji do grona uczestników dołączają giełdy w Bułgarii i Austrii, a także goście spoza Inicjatywy Trójmorza: Armenia, Grecja i Gruzja.

Giełda Papierów Wartościowych w Warszawie jest obecnie niekwestionowanym liderem tej grupy. Dwie dekady temu giełda ateńska była czterokrotnie większa od GPW pod względem kapitalizacji oraz ponad dwa razy większa pod względem obrotu. Dziś to warszawski parkiet jest czterokrotnie większy od giełdy greckiej. Tak szybkie tempo rozwoju dało Polsce unikalne *know-how*, dotyczące tego, jak rozwijać rynki kapitałowe. Naszą pozycję w regionie postrzegamy jednak nie jako przywilej, lecz jako zobowiązanie do wspierania rozwoju rynków kapitałowych w szeroko rozumianym regionie.



Konferencja Giełd Trójmorza. Przemawia prezes GPW w Warszawie Marek Dietl. Wrzesień 2020 r.


Kraje Trójmorza

Inicjatywa Trójmorza zrodziła się jako odpowiedź na luki występujące w infrastrukturze transportowej i przesyłowej na osi północ-południe. W miarę jej rozwoju dostrzegliśmy także, że analogiczna sytuacja ma miejsce w przypadku rynku kapitałowego. O ile istnieje wiele płaszczyzn współpracy pomiędzy giełdami regionu a największymi rynkami na jego zachodzie, o tyle relacje między jego północą a południem były bardzo luźne.

Czas to zmienić – z pożytkiem dla tysięcy firm z regionu szukających kapitału oraz inwestorów pragnących znaleźć okazje do pomnożenia posiadanych oszczędności. GPW jako lider regionu z odwagą i roztropnością podejmuje się tego zadania.

Tekst publikowany równocześnie z polskim miesięcznikiem opinii „Wszystko Co Najważniejsze" w ramach projektu realizowanego z Giełdą Papierów Wartościowych w Warszawie.

Autor – polski ekonomista i menedżer, doktor nauk ekonomicznych, od 2017 r. prezes zarządu Giełdy Papierów Wartościowych w Warszawie ■

Tam się urodziłem

Bardzo dziękuję za zdjęcie kościoła w Trabach. Dwa razy przejeżdżałem z kolegami przez Traby. Raz zatrzymaliśmy się, kościół był otwarty, więc wszedłem do środka. Księdza nie widziałem. W zasadzie ani z majątkiem Bokszyszki (podobno majątku już nie ma, ale jest wieś Bokszyszki) nic mnie nie łączy oprócz zapisu w metryce urodzenia i w dowodzie osobistym. Nigdy tam nikogo nie miałem. W 1929 roku ojciec z ogłoszenia tam pojechał za pracą. Prowadził tam kuźnię i był mechanikiem w młynie parowym. Właścicielem majątku był Filemonowicz, zaś majątek podobno należał do jego żony, Rosjanki z pochodzenia, wiem to z opowiadań mamy. Jak miałem półtora roku, wyjechaliśmy z Bokszyszek na zawsze.



Nieistniejący już dwór w Bokszyszkach. 1935 r. Fot. wł. Reginy Filemonowicz

Mieczysław JACKIEWICZ

Czytając „Magazyn Polski”

Temat Kresów w moim życiu stopniowo od lat dziecinnych zaczął odgrywać znaczną rolę. Jako dziecko pamiętam opowieści mojego wujka uczestnika wojny rosyjsko-japońskiej 1904-1905 roku oraz drugiego, który brał udział w wyprawie wojsk Piłsudskiego na Kijów w 1920 roku. To był zaczyn moich zainteresowań Kresami, a następny to historia – moja miłość oraz literatura, zgłębiane już w szkole podstawowej oraz liceum. Początkowo fascynowała mnie historia militarna tj. wojsko: bitwy, wydarzenia, kampanie. Historia Wielkiego Księstwa Litewskiego, jego wojny z Moskwą, wojny kozackie na Ukrainie, z Turcją, także z Moskwą.

Z tymi terenami oraz twórczością związani są wybitni twórcy polskiej kultury. Warto wymienić chociaż największe nazwiska: Mickiewicz, Słowacki, Lelewel, Orzeszkowa, Rodziewiczówna, Moniuszko. Także wybitni wodzowie Tarnowski, Chodkiewicz, Radziwiłł, Kościuszko, Chłopicki, Piłsudski.

Tereny obecnej północnej Białorusi były dla mnie mniej znane i wydawały się mniej ciekawe, szczególnie jeśli chodzi o wydarzenia militarne. Jednak dokładniejsze zainteresowanie tym obszarem wykazuje, że jest to ciekawy kulturowo obszar, a szczególnie Nowogródek – ojczyzna naszego genialnego poety Adama Mickiewicza. Grodno to miasto Elizy Orzeszkowej i jej twórczość związana w dużej części z jego z okolicami. Należałoby tu wymienić utwory: *Nad Niemnem*, *Meir Ezefowicz*, *Niziny*, *Marta*, *Gloria Victis*. Bardzo ciekawym pisarzem jest pochodzący znad Berezyny Florian Czarnyszewicz, który na obczyźnie w dalekiej Argentynie pisał powieści nawiązujące do własnych przeżyć młodzieńczych nad Berezyną przed i w czasie I wojny światowej tj. *Nadberezeńcy*, *Wicik Żywica*, *Chłopcy z Nowoszyszek*. Także Maria Rodziewiczówna z racji zamieszkania w Hruszowej swoją twórczością jest mocno związana z obecną Białorusią.

Przed pandemią koronawirusa miałem osobiste kontakty z dwoma mieszkańcami Ejszyszek na Litwie, miasteczku w 90% zamieszkałego przez Polaków. Miasteczko to położone jest przy granicy z Białorusią. Po stronie białoruskiej też dominują Polacy. Czytając „Magazyn Polski” największą przyjemność sprawiają mi fakty i miejsca przytaczane w artykułach, a mające związek z historią tych terenów ewentualnie z bogatą literaturą.

Dla mnie ciekawe byłyby wywiady z mieszkańcami polskiego pochodzenia czy artykuły o nich. Tylko się zastanawiam, czy to byłoby obecnie dla nich bezpieczne?

Wszystkie zamieszczone artykuły czytam z zainteresowaniem.

Stanisław BANASIK
Kielce

Kościół pw. Imienia Najświętszej Maryi Panny w Repli

Jeden z wariantów rekonstrukcji zamku holszańskiego

VKL3D

